

KONKRETY

nr 13

**ROZMOWY
W PARTII**

3

**GDY SIĘ
POWIEDZIAŁO „A”...**

6-7

**UWODZENIE
WIOSNY**

8

**JESTEM
„KASKADEREM”**

13



■ FOTOREPORTAŻ Z „LEGSPINU” NA STRONACH 10—11.

Fot. Krzysztof Raczkowski

● **OCENA SYTUACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ W ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM** była 23 bm. tematem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Wyrażono głębokie zaniepokojenie sytuacją, jaka wytworzyła się w kraju w związku z wydarzeniami bydgoskimi. Członkowie Egzekutywy KW są zdania, że stan napięcia można i należy rozwiązać metodami negocjacji. Podkreślono, iż najistotniejszym zadaniem jest zapobieganie pogłębianiu się niepokojów oraz działanie na rzecz utrzymania rytmu produkcji w zakładach.

● **35-LECIE ORGANIZACJI KOBIET POLSKICH ZOSTAŁO POSWIECONE 20 BM. PLENUM ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO LIGI KOBIET W LEGNICY.** Uczestniczki posiedzenia przyjęły oświadczenie, w którym czytamy m.in.: „W poczuciu pełnej odpowiedzialności za nasz wspólny dom, jego spokój i pomyślność, my kobiety Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego gorąco popieramy apel premiera o spokój — nie tylko 90 dni tego półrocza, ale wszystkich dni i godzin naszej codziennej pracy.

Wszystkie Polki wzywamy do niepoddawania się złym nastrojom, do wzmożenia wysiłku i poprawy efektów pracy, od których zależy egzystencja naszych rodzin, powrót społecznego ładu, gospodarcza pomyślność narodu. Nie zapominajmy, że kobiety wiele mogą i potrafią. Polki — jeszcze więcej.

● **UROCZYSTE OTWARCIE SIEDZIBY MKZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”** odbyło się 18 bm. w Legnicy. Władze nowych związków zawodowych otrzymały do dyspozycji gmach przy ulicy Jordana, który jeszcze do niedawna użytkowany był przez Kombinat Budownictwa Specjalnego.

● **III NAGRODĘ, DYPLOM I PUCHAR ZARZĄDU GŁÓWNEGO LIGI OBRONY KRAJU** zdobyli 21 bm. legnicy krótkofalowcy (z klubu łączności przy Młodzieżowym Domu Kultury) na ogólnopolskich zawodach radiostacji klubowych, które podsumowano w Bydgoszczy. Legnickim klubem nasłuchu krótkofalowego opiekuje się Marek Górny. Za rok klub obchodzić będzie 10-lecie swego istnienia.

● **REALIZACJĘ POSTULATÓW ZGŁOSZONYCH PRZEZ ZAŁOGI ZAKŁADÓW PRACY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO** pod adresem władz województwa omówiono 20 bm. na spotkaniu prezydium wojewódzkiej komisji porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych z wojewodą legnickim Dzisiławem Barczewskim. Poruszono szeroki zakres zagadnień: ochronę środowiska, zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji, rozwój budownictwa mieszkaniowego. Stwierdzono konieczność przyspieszenia budowy szkoły podstawowej na lubińskim Przylesiu, piekarni dla Lubina oraz zwiększenia arealu działek. Omówiono kwestię uproszczenia struktury organizacyjnej PGR-ów.

● **SIEWNICZKI OGRODNICZE POSZUKIWANE PRZEZ DZIAŁKOWICZÓW I ROLNICTWO** będą produkowane już w drugim kwartale br. w chojnowskim „Hosmecie”. Spółdzielnia ta wprowadza nowy asortyment w ramach wygospodarowanych rezerw produkcyjnych. W tym roku na rynek trafi około dwóch tysięcy siewniczków, którymi można wysiewać prawie wszystkie nasiona.

● **NOWEGO PRZEWODNICZĄCEGO MA OD 12 MARCA BR. ZW Związku Młodzieży Wiejskiej.** Został nim Klemens Sereziński. Dotychczasowy szef ZW przeszedł do pracy w WK ZSL w Legnicy. Plenum powołało Jerzego Morynia na stanowisko wiceprzewodniczącego, a Danutę Szkudło na sekretarza ZW.



Rozpoczęła się pracowita rolnicza wiosna. Gospodarstwa państwowe i rolnicy indywidualni przystąpili do siewów i innych prac polowych. Fot. Krzysztof Raczkowiak



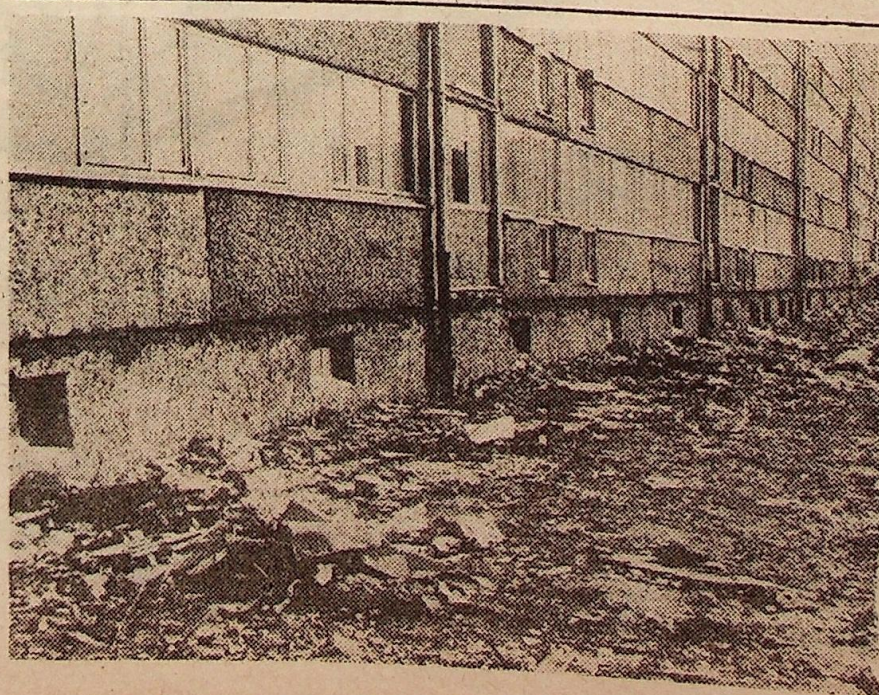
21 marca był nie tylko pierwszym dniem wiosny, ale także oficjalnym dniem wagarów w szkołach. Młodzież wykorzystwała wolny czas organizując wiele wycieczek na łono przyrody. Dzieci ze szkoły podstawowej w Zamienicach żegnając się z zimą utopiły w rzece tradycyjną Marzanę. Fot. Krzysztof Raczkowiak



Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane do końca marca br. odda 11,5 tys. m kw powierzchni mieszkalnej, między innymi na osiedlu „Kopernik” w Głogowie (na zdjęciu). Budowlanym brakuje przede wszystkim prefabrykatów wielkiego bloku z Zielonej Góry, betonu komórkowego i steropianu. Fot. Waldemar Sikorski

Ostatnie ciepłe i suche dni spowodowały zwiększenie zagrożenia pożarowego. Nie wszyscy się jednak tym przejmują. Wielu gospodarzy lekko myślnie wypala suchą trawę. W tym wypadku, na przedmieściach Chocianowa, skończyło się na szczęście tylko spalaniem płotu. A las był dosłownie o kilka metrów dalej.

Fot. K. Raczkowiak



Już wiosna, na ulicy Horzontalnej tam gdzie powinny być trawniki jest wielkie wysypisko śmieci. Pisaliśmy o tym już w ub. roku, ale Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa nie poczuwa się do obowiązku posprzątania wokół swoich budynków. Fot. Waldemar Sikorski

ANNA STOKROCKA

BĘDZIEMY INSPIROWAĆ I KONTROLOWAĆ

Z WŁADYSŁAWEM ZAJĄCZKOWSKIM — I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy rozmawia Czesław Pańczuk.

• Społeczeństwo, członkowie PZPR domagają się od partii gwarancji, które skutecznie zapobiegłyby wykrzywieniu zasad demokracji. Z formułowanych przez partię „dół” wniosków IX Zjazd ma zbudować nowy statut i program odbudowy zaufania do PZPR. Jaki jest udział legnickiej organizacji partyjnej w przedzjazdowej debacie?

— Wnioskami jesteśmy zasypywani. Wszystkie analizuje powołany przez KM zespół, który je grupuje według zagadnień. Wydajemy specjalne biuletyny. Rozsyłamy je do organizacji partyjnych, które w ten sposób mogą się zorientować, czy wnioski zostały uwzględnione, czy nie. Członkowie partii za główną gwarancję uważają ograniczenie czasu pełnienia funkcji w PZPR do dwóch kadencji. Oczywiście trzon wniosków dotyczy zmian w statucie partii. Chodzi np. o to, by statut i uchwała zjazdowa precyzyjnie określały zasady centralizmu demokratycznego. Postuluje się odejście od przyjmowania do PZPR według różnych kluczy; jedynym kryterium ma być przydatność kandydata do pracy partyjnej. Negatywnie ocenia się kampanijność w przyjmowaniu do partii. Mówi się źle o polityce „werbowania” do partii uczniów szkół średnich, których przyjmowano dla statystyki, bez stawiania kandydatom jakichkolwiek warunków wstępnych, bez sprawdzania stanu ich świadomości politycznej.

Kolejna grupa wniosków dotyczy biurokracji partyjnej, fasadowości i ceremonialności. Członkowie partii żądają odformalizowania i odbiurokratyzowania PZPR we wszystkich jej instancjach — od KC do OOP. Partia ma pracować wśród ludzi i z ludźmi; winna to być działalność wyjaśniająca i agitacyjna. Powszechnej krytyce poddawane są wszelkie przejawy dygnitarstwa i uprzywilejowania aparatu partyjnego i państwowego. Żąda się, by partia powróciła do zasad prostoty rewolucyjnej, do kontaktów bezpośrednich — nie gabinetowych. Ludzie domagają się zmniejszenia wydatków na różnego rodzaju imprezy, uroczystości, święta, zwłaszcza chodzi o oprawę propagandową itp.

W powszechnej opinii członków partii dotychczasowy system szkolenia wymaga radykalnych korekt, chodzi tu głównie o niski poziom wykładów i kursów. Podnosi się sprawę języka partyjnego. Ludzie uważają — i słusznie — że w ciągu ostatnich lat język ten był niezrozumiały i pusty. Żąda się powrotu do prostoty wyrażania się i formułowania poglądów.

Szeregowi członkowie partii uważają, iż kluczem odnowy jest zrozumienie przez aparat etatowy i z wyboru jego służebnej roli wobec ludzi. Zrozumienie to nie może być li tylko deklaracją, lecz musi znaleźć zastosowanie w praktyce życia partyjnego. Idzie o jednoznaczną odpowiedź na pytanie: kto dla kogo? Niestety, co podkreślają wnioskodawcy, ta istota odnowy częstokroć nie znajduje potwierdzenia w sposobie bycia wielu towarzyszy z instancji partyjnych. Oni wciąż podejmują decyzje nie licząc się z opinią podstawowych organizacji partyjnych.

Odczucie członków partii jest jednoznaczne co do celu odnowy — partia musi odzyskać swą pozycję, społeczeństwo musi mieć gwarancje demokratyczne. Do tej pory nie wszędzie wykorzystuje się należycie szanse odnowy...

• Na każdym zebraniu, konferencji partyjnej uwaga dyskutantów koncentruje się na przeszłości. To zrozumiałe — błędów w kierowaniu partią i zarządzaniu gospodarką zbierało się wiele. Ale czy w ten sposób ogień PZPR nie staje się tylko klubami dyskusyjnymi?

— Uważam, że jesteśmy jeszcze na etapie, kiedy trzeba dyskutować. Lepiej coś sto razy omówić i podjąć jedną decyzję niż decydować bez dyskusji. To, że ludzie dyskutują, może tylko wyjść partii na dobre. Może nauczyć aparat, jak ma szereg partyjnym służyć, jak społeczeństwu przewodzić. Myślę, że dyskusji o uzdrawianiu PZPR nie przerwie także IX Zjazd. Po raz pierwszy będzie to zjazd nadzwyczajny. I ludzie to doceniają. Wierzą, że podjęte tam uchwały będą esencją podnoszonych przez nich spraw. W organizacjach panuje przekonanie, iż podjęte przez zjazd decyzje będą wyjątkowe, proste w języku, konkretne we wskazaniach...

• Słyszysz się głosy, że za bardzo przeciąga się termin zwołania zjazdu...

— Spotykamy się z takim odczuciem. Uważam, że wstępna decyzja o zwołaniu zjazdu w początkach kwietnia była trochę nieprzemyślana. Nie można przygotować tak



Fot. Krzysztof Raczkowski

poważnej dyskusji w dwa, trzy czy cztery miesiące. Nie można zwoływać zjazdu bez wcześniejszego, tymczasowego choćby określenia zasad wyboru delegatów. Nie można rozpoczynać obrad z garścią nieusystematyzowanych wniosków, wynikających z ogólnonarodowej dyskusji. Choć zjazd będzie miał charakter roboczy, to jednak nie może być chaotyczny organizacyjnie. To są — moim zdaniem — istotne warunki zwołania tego zjazdu.

• Mówimy o dyskusji w partii, o potrzebie demokratyzacji i odnowy. Każdy członek partii odwołuje się do rozumie po swojemu. Większość uważa, że nie robi się jej starym aparatem...

— Pewnie dlatego mnie wybrano...

• Jestem o tym przekonany. Ale, jak twierdzą członkowie partii w wielu zakładach, także i w przypadku legnickiego Komitetu Miejskiego mamy do czynienia z działaniem pozornym. Ludzie mówią: — Zmieniono I sekretarza, ale inni „stary” w Komitecie dalej trzymają się swych stołków...

— Nie jesteście pierwszym, który mi o tym mówi. Odszedł towarzysz Derek — sekretarz organizacyjny. Obowiązki te i pion propagandowy wziął na siebie towarzysz Kamiński. Został sekretarzem ekonomiczny Wasinkiewicz. Zmienił się szef MOPIW. Jest nowy człowiek w Wydziale Ekonomicznym...

• Czy jesteście przekonani, że reszta pracuje i myśli po nowemu?

— Myślę, że tak. Ale to wcale nie znaczy, że zmiany w Komitecie Miejskim na tym się skończyły. Być może powinny się one dokonywać w najbliższym czasie. Nie chcemy jednak działać pochopnie i dokonywać zmian dla samych zmian. Będziemy zmieniać, gdy tego zechcą organizacje partyjne stopnia podstawowego.

• W szeregach partyjnych powszechne jest oczekiwanie na radykalne zmiany stylu pracy partii...

— Służę przykładami. Nie ma teraz w naszym Komitecie żadnego zapisywania się na „audjencję” u I sekretarza, czy innych pracowników etatowych. Jeśli tylko jestem na miejscu — moje drzwi stoją otworem dla każdego bez względu na to, czy jest partyjny, czy nie. Jeśli zdecydował się tutaj przyjść to znaczy, że dzieje mu się jakaś krzywda i trzeba to rozpatrzyć. Zmieniliśmy styl pracy organizacyjnej. Każde plenum kończy się analizą realizacji wniosków wynikających z poprzedniego posiedzenia. Nie może być spraw niezadowolonych. Nie oglądamy się na górę — która jakos się nie spieszy — i wysłuchawszy opinii swoich organizacji ogłosiliśmy kampanię sprawozdawczo-wyborczą w ogniwach. A więc daliśmy członkom partii możliwość wyboru nowych władz, nie tylko w swych organizacjach, ale w miejskiej tak- że. Postawiliśmy na szersze i częstsze kon-

takty z sekretarzami podstawowych organizacji. Mamy ich w mieście 160. Organizujemy z nimi spotkania w grupach. Zebrania organizacyjno-wyjaśniające prowadzimy u nas. Na każde żądanie idziemy do zakładów, do ludzi...

• Czy także w polityce obsadzania stanowisk dyrektorskich legnicka instancja partyjna do pracowała się nowych form?

— Oczywiście. Od listopada skończyliśmy — mam nadzieję, bezpowrotnie — z przyjmowaniem dyrektorów w teczkach. Kryterium przydatności człowieka do dyrektorskiego stołka nie może być wyłącznie jego przynależność partyjna. Musi być dobrym fachowcem i organizatorem pracy. Musi umieć pracować z ludźmi. Nie tak dawno mieliśmy problem z powołaniem nowego dyrektora w fabryce kabli. Poprzedni nie był akceptowany przez załogę. Poprzez naszą organizację partyjną i związki zawodowe przeprowadziliśmy w zakładzie szeroką konsultację. Załoga zdecydowała sama. Szefem fabryki został były wicedyrektor ekonomiczny. Chciałbym, aby wszędzie, gdzie istnieje konflikt, dochodziło do podobnych rozwiązań, w których nasz udział byłby minimalny.

• A w jaki sposób towarzysz został szefem miejskiej instancji partyjnej?

— Zostałem wybrany przez plenum. Zresztą stało się to tak nieoczekiwanie, że praktycznie nie miałem czasu na zdanie sobie sprawy z tego, co mnie czeka. Nie jestem karierowiczem partyjnym. Mam fach. Byłem mistrzem elektrofizyki między w legnickiej hucie. Przez jakiś czas pełniłem funkcję sekretarza KZ, a potem pracowałem w radzie zakładowej. W każdej chwili liczyłem się z powrotem na swoje stanowisko pracy. Stale zresztą mam taką świadomość. Ludzie na stanowiskach partyjnych nie mogą być wieczni i mam nadzieję, że określili to wreszcie statut. Nie chciałbym, aby i o mnie ktoś kiedyś powiedział, że zostałem sekretarzem tylko po to, by mieć wille czy osiągnąć inne korzyści. Marzę, by udowodnić sobie i ludziom, że odnowa to nie innego jak powrót do prostoty, do zasad sformułowanych przez Lenina kilkadziesiąt lat temu. Jestem dla ludzi. Niestety, nie wszystko udaje mi się zrealizować. Staram się prowadzić część konferencyjno-zebraniową działalności KM do minimum, ale zawsze coś wyskoczy. Trochę zazdrości sekretarzom w innych miastach. Legnica jest wojewódzka. Cały region na nią patrzy. I sekretarz KM wchodzi w skład Sekretariatu KW. Jeśli zsumować wszystkie posiedzenia w tygodniu, to okaże się, że zabiera mi one co najmniej jedną trzecią czasu pracy.

• Mimo wszystko można was spotkać popołudniami wśród ludzi...

(Ciąg dalszy na str. 15)

Proj. Zygmunt Szczęsny

Od kilku lat powstawały w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym projekty i postulaty reformy gospodarczej, które w radykalny sposób miałyby zmienić zasady funkcjonowania krajowej ekonomiki. Kierunek reformatorskiej myśli PTE to samodzielność i samorządność przedsiębiorstw oraz model harmonii gospodarczej opartej na prawach i instrumentach rynkowych. Niestety, głosy ekonomistów były przez władze ignorowane.

GDY SIĘ POWMIEDZIAŁO „A”...

Po sierpniu 80 powstały inne warunki dyskusji i pracy nad reformą gospodarczą. „Życie Gospodarcze” wydrukowało projekt reformy przygotowywany od dłuższego czasu przez PTE. „Trybuna Ludu” przedstawiła projekt sporządzony przez komisję partyjno-rządową, w której także znaleźli się członkowie PTE. Codzienna prasa donosi o powstawaniu nowych dokumentów opracowywanych w zakładach pracy, na uczelniach czy prywatnie.

Ożywiona wymiana zdań nie ominęła oczywiście również i legnickiego środowiska ekonomicznego, w tym członków liczącego już ponad 700 osób Wojewódzkiego Oddziału PTE. Główne tematy dyskusji ekonomistów-praktyków to założenia projektów reform, uchwała 118, według której pracują w tym roku przedsiębiorstwa, problemy przenikania się ekonomii i polityki w życiu gospodarczym, rola partii i administracji tak państwowej jak i gospodarczej w nowym modelu ekonomicznym Polski. Poniżej przedstawiamy fragment takiej dyskusji.

Przy „ekonomicznym” stole zasiadli członkowie PTE: EDWARD ART (Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane), RYSZARD BAJORSKI (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospodarki Ciepłej), JAN BISZTYGA (Legmet), prezes Woj. Oddziału PTE w Legnicy, IRENA BROCKOWSKA (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego), EUGENIUSZ CEZAR (Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze), ANDRZEJ KACZYŃSKI („Dolparkart” w Chojnowie) i JAN LEŚNIAK (Zakład Doświadczalny „Cuprum” w Lubinie). Dyskusję prowadził i przygotował do druku GRZEGORZ CHMIELEWSKI.

J. Bisztyga: — Nasze legnickie rozważania nad konkretnymi zmianami w gospodarce rozpoczęły się na długo przed powołaniem Komisji ds. Reformy Gospodarczej. W październiku ub. roku ukazał się drukiem projekt reformy według PTE. Przystąpiliśmy wtedy do opracowywania uwag do jego założeń. Za pośrednictwem PTE dotarły one do działającej obecnie komisji partyjno-rządowej, ponieważ w wielu punktach projekty PTE i komisji są zbieżne.

● Jakich zasadniczych kwestii dotyczą wasze uwagi?

J. Bisztyga: — Duży niepokój budzi obecność w komisjach przygotowujących reformę ludzi, którzy w znacznej mierze odpowiadają za obecny, katastrofalny stan gospodarki kraju. Wiadomo, że reforma musi ograniczyć absurdalny wprost centralizm zarządzania. W tej sytuacji dziwi udział w komisjach również tych, którzy reprezentują ogniwa zarządzania przewidziane do likwidacji. Ograniczanie ilości szczebli zarządzania musi dokonać się także w terenie. Istnienie wielu kombinatów i zjednoczeń w województwach, np. w gospodarce komunalnej, rolnictwie i spółdzielczości, jest nieuzasadnione.

● A Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi?

J. Bisztyga: — Ten przypadek należy rozpatrzeć. W niektórych wypadkach taka struktura, jak w przemyśle miedziowym jest wskazana. KGHM to organizacja koncernowa i w związku z tym odgrywa swoją ważną rolę. Ale jest wiele kombinatów fikcyjnych, w których zgrupowano zakłady z całej Polski. Legnicka „Lefana” podporządkowana jest kombinatowi w Drzewicy. Jaki jest związek między kombinatem a zakładem? Praktycznie żaden. Moim zdaniem legnickie kombinaty KBO, KBK czy Zjednoczenie Gospodarki Komunalnej też są tworem sztucznym, niepotrzebnym. Im większa nadbudowa — tym więcej ludzi do rządzenia, a mniej do konkretnej roboty. Kiedyś nie było zjednoczenia, a gospodarka komunalna w Legnicy radziła sobie ze swoimi obowiązkami.

Wracając do naszych uwag — są wątpliwości co do składu Komisji ds. Reformy Gospodarczej. Liczy ona około 500 osób. Naszym zdaniem taka komisja nie jest w stanie szybko i dobrze pracować. Jest dużo, nie zawsze najlepszej dyskusji i wszystko przeciąga się w czasie. Tak duży skład potrzebny jest na pewno w dyskusji nad gotowym projektem, ale nie w czasie jego powstawania. W komisji są także dziennikarze, przedstawiciele związków zawodowych. O tym, że taki skład nie jest właściwy, świadczy sam projekt reformy. Moim zdaniem jest on zbyt „okrągły”. Zawiera zbyt dużo sformułowań kompromisowych, wiele ważnych zagadnień traktuje ogólnikowo. A spodziewaliśmy się konkretnych rozwiązań...

● W dokumencie, który sumuje wasze uwagi dotyczące projektu reformy wiele miejsca zajmuje sprawa rozdzielenia kompetencji władz ustawodawczej, partyjnej i rządu. Nie tylko w centrali, ale i w terenie. Piszecie: „... Sytuacja kierownika jednostki gospodarczej musi być jasno określona — w jakim stopniu jest on uzależniony od pionowej władzy gospodarczej, a w jakim od poziomej, tj. terenowej, władzy partyjnej i samorządowej, w jakim stopniu ma realizować nadrzędne cele określone przez centralny aparat władzy, a w jakim może przeciwstawiać się partykularnym (bo przecież tego nie uniknąć) interesom lokalnym”. Czy macie już konkretne propozycje, jak ten problem rozwiązać?

J. Bisztyga: Generalnie mówiąc, chodzi o to, żeby instancje partyjne zajmowały się sprawami dotyczącymi partii, a tylko kierunkowo, strategicznie problemami gospodarczymi.

● Mówmy ściślej. Jak to miałyby wyglądać na naszym terenie?

J. Bisztyga: Wydział Ekonomiczny KW w Legnicy zajmował się w zasadzie wszystkim — załatwianiem cementu, rozliczaniem planów, ustawianiem kooperacji. Komisja Planowania w Urzędzie Wojewódzkim i inne organa UW też się tym zajmowały. To samo robiły nadrzędne jednostki gospodarcze. Zakład czekał tylko na wytyczne...

E. Art: W praktyce wyglądało to tak, że jednego dnia informacji dotyczącej wykonania zadań żądał Wydział Ekonomiczny KW, drugiego dnia to samo chciała Komisja Planowania, a potem jeszcze zjednoczenie. Były trzy jednostki kontrolujące-rozliczające!

● Co to znaczy, że partia ma nadawać kierunek strategiczny?

E. Art: Nie ingerować po prostu w drobiazgi!

● Ale gdzie ustawić tę barierę między drobiazgami a sprawami ważnymi, strategicznymi na przykład? Teoretycznie wszyscy się zgadzamy, ale jaki ma być tego obraz praktyczny?

J. Bisztyga: Na przykład Komitet Wojewódzki po otrzymaniu propozycji od wojewody i zapoznaniu się z limitami oraz możliwościami wykonawczymi powinien za stanowisko i określić, że powiedzmy, budownictwo mieszkaniowe staje się w województwie sprawą najważniejszą. Lub że trzeba gdzieś wybudować szpital, a inne sprawy powinny w związku z tym zejść na plan drugi. Powinien budować hierarchię potrzeb społecznych i działań mających na celu ich zaspokojenie. Komitet nie powinien się zajmować tym, ile sztuk i jakiego asortymentu przeznaczyć na rynek czy na eksport, czy zakład ma surowiec czy nie i tak dalej. Od tego typu rozliczeń są przecież organa gospodarcze.

E. Art: Chodzi o to, aby partię interesował np. w naszym województwie plan budownictwa mieszkaniowego a nie plan przedsiębiorstw budowlanych, plan przemysłu lekkiego, a nie plany poszczególnych zakładów dziewiarskich.

J. Bisztyga: Programy, plany też. Ale wieloletnie. To musi być podstawą działań tego typu organów. Instancje partyjne, a także i władza terenowa muszą się wyzbyć stylu codziennego ingerowania w sprawy przedsiębiorstw i ich kierownictw. Rozumiem takie działania, jeżeli chodzi o sprawy ludzkie. Gdy dzieją się nieprawidłowości, organizacja partyjna powinna wkraczać zdecydowanie. W przeszłości bywało, że do zakładu wkraczały komisje kontroli partyjnej, a organizacje partyjne albo o tym nie wiedziały, albo się tym nie zajmowały.

E. Art: Sekretarz organizacji partyjnej interweniował np. w sprawach dostaw jakichś materiałów, braku czegoś, dzwonił do wydziału ekonomicznego, że może stanąć produkcja. To nie jest jego rola. Organizacje partyjne w zakładach bardziej zajmowały się sprawami gospodarczymi niż umacnianiem szeregów, szkoleniami, pracą polityczną.

● Uchwale 118 zarzucać, że spłycała tzw. małą reformę. Jak to wygląda w poszczególnych zakładach?

J. Bisztyga: W dalszym ciągu mamy do czynienia z wieloma ograniczeniami i narzuconymi wskaźnikami. Zakład powinien otrzymywać tylko jeden wskaźnik — ZYSK. Jest to jedyne obiektywne kryterium działalności gospodarczej, zmuszające jednocześnie do prawidłowego gospodarowania majątkiem, surowcami, częściami, maszynami itd.

● Niektórzy mówią, że uchwała 118 jest koniecznym kompromisem. Przedłuża ona działanie dyrektywnego systemu zarządzania, gdyż sytuacja jest tak skomplikowana, że po wprowadzeniu bezwzględnej kategorii zysku niektóre zakłady przestałyby produkować, gdyż nie byłoby to opłacalne, a inne zbankrutowałyby. Czyli wprowadzenie w tym roku wolnej gry praw ekonomicznych doprowadziłoby do jeszcze większego zamieszania.

R. Bajorski: O to właśnie w reformie chodzi, żeby mocne przedsiębiorstwa rozwijały się w tempie niewspółmiernie większym, a słabe, działające na zasadzie dofinansowywania, zniknęły. Co się z nimi stanie — to już inny problem. Między innymi pozbedziemy się wielu przedsiębiorstw, które produkują tylko po to, aby produkować, a na swoje towary nie znajdują nabywców.

E. Art: Na temat samodzielności przedsiębiorstw powstały różne szkoły. „Warszawska”, reprezentowana głównie przez SGPiS, twierdzi, że autentyczna, szeroka samodzielność przedsiębiorstw potrzebna jest natychmiast! Bez czekania na ustabilizowanie się gospodarki, bo tego się nie doczekamy. Inne grupy ekonomistów są mniej radykalne. Uważają, że do samodzielności należy dochodzić etapowo, systematycznie zmniejszając ilość dyrektyw. „Małej” reformie nie sprzyjają jednak warunki szybkiego przechodzenia na samodzielność. Na zjeździe ekonomistów skrytykowaliśmy np. system cen. Metr kwadratowy o wiele drożej kosztuje dziś niż kilka lat wstecz, ale rozliczamy się według starych cen. Jak tu można mówić o rachunku ekonomicznym? Wzrosły płace pracowników budownictwa. Według stawek budowlanych z 1974 roku robotnicy powinni zarabiać ok. 2-3 tys. zł... Odłożono też reformę cen zaopatrzeniowych. W ten sposób wiele zakładów musi już w planie założyć swoją deficytowość. Posunięciem ustawodawczym muszą więc towarzyszyć zmiany przede wszystkim cen zbytu i cen zaopatrzeniowych, wyznaczających właściwe pole działalności i manewrów gospodarczych.

J. Bisztyga: Oprócz wskaźników wyznaczono bardzo długą listę towarów, których wielkość produkcji narzucono odgórnie.



Edward Art

Ryszard Bajorski

Jan Bisztyga

Irena Broczkowska

Inna lista, środków zaopatrzenia jest znacznie krótsza... I zakłady znów zostały same — z planem produkcji bez zabezpieczenia materiałowego.

E. Art: Uchwała 118 spowodowała, że przedsiębiorstwa zamiast 16—24 wskaźników otrzymały 5—7. Z tym, że limit materiałów powoduje automatycznie dość szczegółowe określenie innych wskaźników i relacji, których rzeczywiście nie przysłano z góry, ale powstają na dole.

J. Bisztyga: Dodajmy do tego styl działania administracji gospodarczej. Nie ma dnia, żeby zakłady nie dostały teleksów z poleceniem rozliczenia się z realizacją różnych programów. W jakimś zakładzie naliczono ich ponad 100! Teraz może ta ilość zmniejszy się nawet o połowę, ale w dalszym ciągu powstają programy dla programów. A powinien być jeden — ułożony w zakładzie: jak wykonać zadania gospodarcze?

E. Cezar: Uchwała 118 niewiele mówi o roli zysku. Zakład powinien wiedzieć, jaka część zysku pozostanie do jego dyspozycji i będzie ją można przeznaczyć np. na rozwój. Teraz nie ma bodźca, żeby tę większą efektywność wdrażać, bo nie wiada korzyści dla zakładu. Rozliczanie z produkcji netto i samodzielność w obecnej formie to złożenie całej odpowiedzialności za niewykonanie planu na barki przedsiębiorstwa.

W uchwale są jeszcze inne luki. Brakuje zarządzenia przewidzianego w § 11, które regulowałoby sprawę rekompensaty funduszu plac w związku z wprowadzeniem wolnych sobót. Jeżeli nic się w tej sprawie nie zmieni, to będzie oznaczać, że przedsiębiorstwo samo powinno sobie wypracować pieniądze na pokrycie funduszu plac. U nas to absolutnie niemożliwe! To, co założyliśmy sobie w planie gwarantuje nam wzrost funduszu o ok. 3 mln, a na pokrycie w związku z wprowadzeniem wolnych sobót potrzeba 7 mln zł. Na ten temat nie się nie mówi. A skoro już dziś zakładam, że przekroczyć planowany fundusz plac, to ta cała reforma jest niepoważna!

J. Bisztyga: Chciałbym dorzucić jeszcze kilka słów o potrzebie jasnego, zrozumiałego dla wszystkich systemu finansowego. Na zjeździe wiele mówiono o „ujednoliceniu” złotych. Tak abyśmy w końcu wiedzieli, czy np. eksport danego towaru nam się opłaca, czy nie. System taryfikatorów plac jest tak zawiły, że trudno się w nim połapać samym ekonomistom. Ostatnio doszły nowe fakty — podwyżki drożyzniane. Schowano je w płace, zamiast ustanowić oficjalny dodatek inflacyjny. To zaciemnia relacje między placą, wydajnością, produkcją, zyskiem zakładu.

Wiele jest przykładów na to, że „mała” reforma nie została dopracowana, brak jej jasności i stałości rozwiązań. Trzeba jednak przyznać, że sam fakt wprowadzania reformy gospodarczej, choćby nowego naliczania funduszu plac jest przyjmowany w zakładach z optymizmem! Rodzi też bardzo pozytywne tendencje. Do liczenia się z każdym zakładowym groszem, spoglądania na to, czy wszyscy są konieczni do prowadzenia produkcji, czy są produktywni...

E. Cezar: Wczoraj na operatywie produkcji mając na uwadze lepsze gospodarowanie funduszem plac samą zrobiła rozpoznanie co do konieczności kooperacji. Często — gęsto nie jest ona opłacalna, taniej wychodzi wyprodukować dany element u siebie. Zaproponowano w jednym przypadku wycofanie się z kooperacji.

J. Bisztyga: Ja mam codziennie nacisk na grę ekonomiczną, prowadzoną zarówno przez zakład jako całość, jak i poszczególne wydziały. Sporządzamy po każdym miesiącu szeroką informację na temat kosztów produkcji. Kiedyś nikt się tym nie interesował. Teraz przychodzą kierownicy, mi-

strzowie, brygadziści, proszą o wyjaśnienia, dyskutują i to jest pozytywne.

• Jeszcze w ub. roku wprowadzono ciekawe zmiany w systemie zarządzania spółdzielczością, a także handlem. Usamodzieliły się na przykład duże domy towarowe. Jakie są efekty?

I. Broczkowska: Ostatnia uchwała spowodowała, że w większym stopniu zwracamy uwagę na opłacalność poszczególnych placówek handlowych. Nieraz likwidujemy małe sklepy, gdyż marża nie pokrywa tu czasem nawet plac pracowników. Do tej pory mieliśmy narzucone z góry, że dany sklep jest społeczeństwu niezbędny. Okazuje się, że w tych przypadkach nierentowny sklep można prowadzić „kacikowo”, bardziej ekonomicznie.

W woj. legnickim działa jeden dom towarowy o rozszerzonej samodzielności kierownictwa. Jest to dawny dom towarowy w Głogowie. Dyrekcja nie decyduje o jego zaopatrzeniu, wyznacza jedynie zysk, który w ciągu roku ma on przynieść. W ub. roku planowany obrót przekroczono o 80 proc. Sklep jest zawsze dobrze zaopatrzony. Stąd ogromne marże i wysokie płace. Na przykład w całym WPHW średnia plac wynosi około 5 tys. zł, a tam sprzedawca ma 7—8 tys. zł. Kierownicy otrzymali w ub. roku wyższe nagrody niż dyrektor WPHW. Jest propozycja przejścia na ten system legnickiego domu towarowego. Jednak na razie nie ma odwzajemnego, który wziąłby go pod swoje kierownictwo.

J. Leśniak: Uchwała 118 była jedynym wyjściem dla rządu, aby powiązać płace z wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstwa. W krajach kapitalistycznych żądania podwyżek plac mają swoje granice — granice bankructwa firmy, ewentualnie bezrobocia. W Polsce właściwie tej granicy nie było. Właściwie jest jedna granica — plaćta całej gospodarki narodowej, do czego powoli dochodzimy. W myśl uchwały 118 władza centralna na żądania podwyżek odpowiada: „Proszę bardzo, możliwości macie nieograniczone. Ale pod warunkiem, że te dodatkowe pieniądze wypracujecie sami”.

J. Bisztyga: Ale przy tym wszystkim nie wzięto pod uwagę tego całego bałaganu. Przedsiębiorstwa złe mają w tej sytuacji doskonałą pozycję wyjściową. Przedsiębiorstwa, które dobrze gospodarowały, mają już bardzo ograniczone możliwości zwiększania produkcji, a tym samym także wypracowania dodatkowych pieniędzy.

J. Leśniak: Ale partia i rząd nie miały innego wyjścia. Trzeba było wreszcie położyć tamę!

J. Bisztyga: No tak, ale gdy się powiedziało „a”, należy powiedzieć i „b”...

J. Leśniak: „B” będzie w kompleksowej reformie. Musimy wziąć pod uwagę sytuację społeczno-polityczną kraju, gdy ogłoszono uchwałę 118 — nie było spokojnej pracy, spokojnej atmosfery. Inny problem, który dzisiaj rozstrzygamy, to brak dobrego programu właśnie tej kompleksowej reformy. Projekt rządowy został mocno skrytykowany. Przede wszystkim brak w nim określenia istniejącego stanu gospodarki. Jak długo można przygotowywać raport na ten temat? Druga rzecz podstawowa: rola partii, Sejmu, związków zawodowych w zreformowanej gospodarce. Po to, żeby to

wszystko ruszyło, potrzeba, jak mówiono na zjeździe, około dziesięciu ustaw.

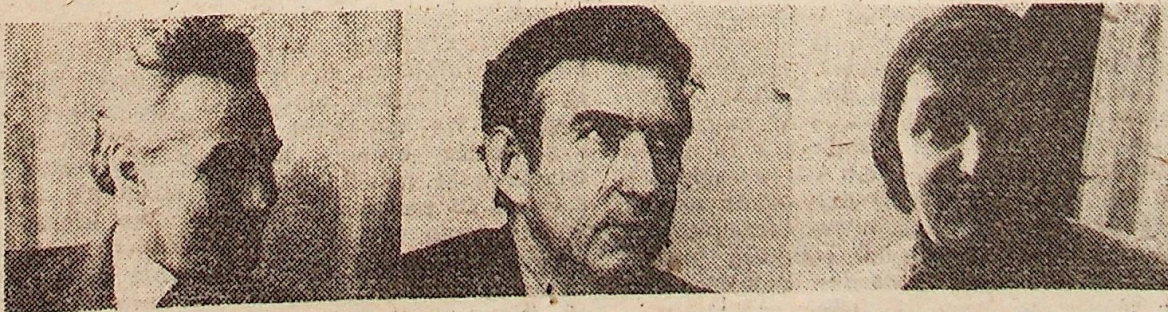
A. Kaczyński: Obserwuję liczne dyskusje telewizyjne, w których biorą zazwyczaj udział dyrektorzy, kierownicy jednostek. Większość z nich narzeka na brak kompetencji do aktywniejszego działania. Mówią, że mają związane ręce, a gdyby było inaczej, ich zakłady funkcjonowałyby o wiele lepiej. Winna jest biurokracja i „góra”. W zjednoczeniach narzekają na ministerstwa. Wychodzi na to, że najwięksi specjaliści siedzą na samym dole, w zakładach. Spośród nich wybrali mniejszych speców i oni tworzą szczebel średni — zjednoczenia, a tych najmniejszych awansowano na ministrów. Czy jest tak naprawdę? Czy brak samodzielności i kompetencji to istotna bariera dla przedsiębiorstw?

Chciałbym w tym kontekście podnieść sprawę kryteriów oceny pracy kierownictwa przedsiębiorstwa. Brak tych kryteriów w projekcie reformy. Ton pracy, jej kierunki powinno nadawać kierownictwo. Oczywiście, gdy ma ono duże uprawnienia — przychodzi mu to łatwiej. Jeżeli mniejsze — trudniej. Nie ma takiego kryterium, które odpowiedziałoby obiektywnie, czy np. fakt, że przedsiębiorstwo nie wykonuje planu produkcji netto wynika z przyczyn obiektywnych, zewnętrznych czy ze złej organizacji pracy.

Mówimy, że jest nacisk społeczny na poprawę gospodarowania, bo to się wiąże z funduszem plac. Ze potrzebna jest edukacja ekonomiczna pracowników. Na pewno ta edukacja nikomu nie zaszkodzi. Ale prawda jest, że na przykład na Zachodzie, w dobrze zorganizowanym przedsiębiorstwie robotnik ma dwie możliwości: może nie pracować, albo pracować tak, jak się od niego wymaga. U nas też ma dwie możliwości: może nie pracować, albo pracować tak, jak chce. I w większości przedsiębiorstw tak było. Te trudne do określenia kryteria oceny kierownictwa nie są w zasadzie ujęte w założeniach reformy, nie ma też na ich temat szerszej dyskusji. A są rzeczą bardzo ważną.

Kolega mówi, że przedsiębiorstwo złe pracujące można rozwiązać. Na pewno. I trzeba! Tylko problem — czy czekać do końca, aż padnie. Kryterium oceny kierownictwa potrzebne jest, aby w czasie złego prosperowania móc określić, czy to wina kierownictwa i szybko je zmienić, czy też wina warunków zewnętrznych. Może jest po prostu niepotrzebne i wtedy należy je rozwiązać.

E. Art: Przyznam się szczerze, że w sprawie reformy jestem wielkim pesymistą. Żeby ją przeprowadzić, musimy mieć mocne poparcie władz centralnych. Przede wszystkim partyjnych. Tak jak to było na Węgrzech, czy w tej chwili jest w Rumunii. Profesor Popkiewicz mówił na zjeździe, że po wprowadzeniu kompleksowej reformy trzeba będzie zwolnić około 100 tysięcy urzędników. A to są ludzie, którzy dziś tworzą akty normatywne. Mamy więc od razu sto tysięcy oportunistów dysponujących wielką władzą, którzy zrobią wszystko, aby nie stracić swoich pozycji. Bo czy urzędnik pozbedzie się dobrowolnie swojego samochodu służbowego? Jeżeli tej biurokratycznej bariery nie pokonamy — żadna reforma nie wejdzie w życie.



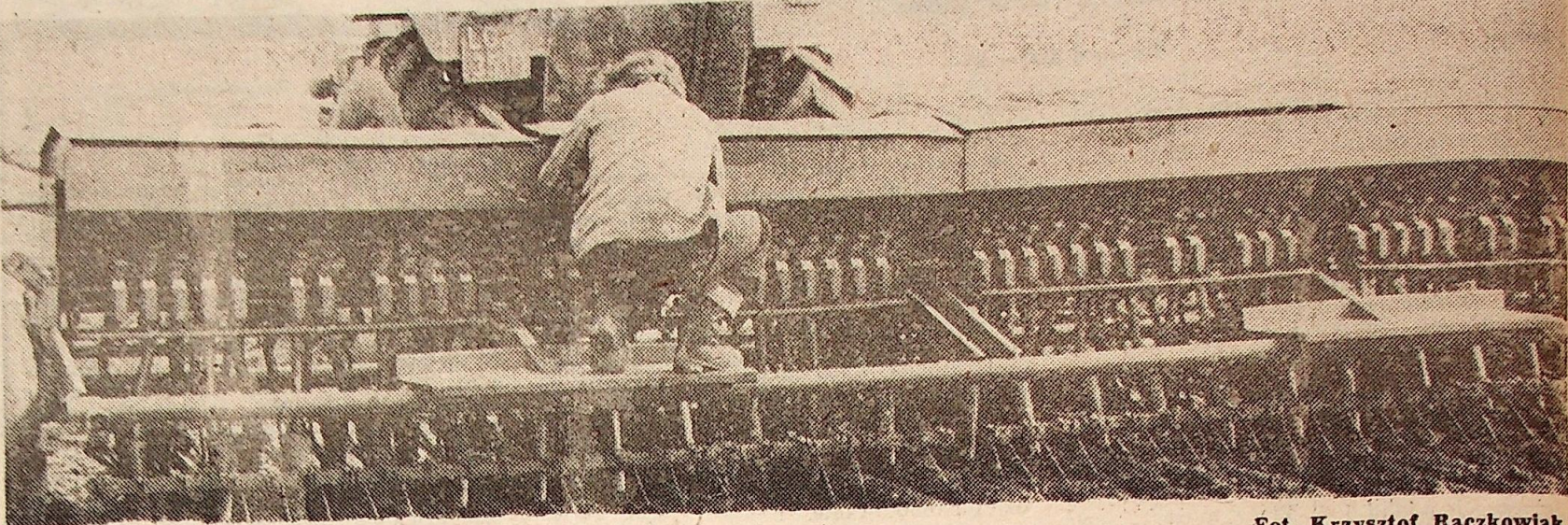
Eugeniusz Cezar

Jan Leśniak

Andrzej Kaczyński

Mało kto może narzekać na monotonię naszego życia społecznego i gospodarczego. A tu masz. Największą sensacją w pierwszej dekadzie marca okazało się rozpoczęcie prac rolnych w woj. legnickim. Przyroda potwierdziła jeszcze raz, że na Dolnym Śląsku, w okolicach Legnicy i Wrocławia, mamy do czynienia z najdłuższym, optymalnym dla produkcji rolnej sezonem wegetacji. No właśnie, jaka to będzie czy wręcz jest ta rolnicza wiosna?

UWODZENIE WIOSNY



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Przecież jak za najlepszych lat — ostatnich — można się spotkać z opiniami, że to znowu najtrudniejsza wiosna (patrz, zszywkę pism o największej zimie, najzimniejszym lecie, uciążliwej jesieni itd.). Wiosna jest jaka jest — jak to mawia mój znajomy — a to, co przyniesie, okaże się jesienią bądź może nieco wcześniej — w zniwa.

Pewno, że do najłatwiejszych sezonów prac rolnych wiosna nie należy. Zwłaszcza, kiedy łączymy z nią tyle nadziei co w tym roku. Kartki na mięso dostaniemy od 1 kwietnia, ale to przecież nie jest prima aprilis. Od obecnej wiosny w dużej mierze zależy, kiedy to o okresie kartkowego cukru i mięsa będziemy mówić jako o dokuczliwej anegdocie.

Mało kto dotąd zauważył, że w znacznie trudniejszej sytuacji są obecnie rolnicy w tych województwach, które szczycą się bogatszą techniką rolną. Zdaje sobie sprawę z pozornej absurdalności tej tezy. Ze rolnictwo prymitywniejsze jest bieżącej wiosny w lepszej sytuacji. Dlaczego?

Bierze się to stąd, że w województwach, takich jak na przykład legnickie, w których znaczne areale ziemi znajdują się w sektorze uspołecznionym, dosyć liczny jest park ciągników i różnorodnego sprzętu rolniczego. Podobne sformułowanie można odnieść do legnickich rolników indywidualnych. Wystarczy przejrzeć zbiorcze tabele w „Roczniku Statystycznym”, które ukazują wyposażenie poszczególnych województw w rolnicze środki techniczne. Proszę jeszcze przy tej okazji zwrócić uwagę na to jak mizerne są nakłady siły roboczej — żywej — na 100 ha w woj. legnickim — nieomal we wszystkich sektorach w porównaniu na przykład do województw centralnych. Właśnie wysoki stopień — przepraszam za termin — utechnicznienia rolnictwa — pomógł w ostatnich latach wydzwignąć ten region na jedno z czołowych miejsc w kraju w towarowej produkcji rolnej z hektara.

Czemu akurat w tym roku technika rolnicza jest bodaj najbardziej miękkim miejscem rolniczego organizmu? Setki traktorów, przyczep, rozrzutników, rozsiewaczy, dziesiątki maszyn towarzyszących stoi na kółkach. I będzie stało przez sezon najpilniejszych prac polowych. Brakuje przede wszystkim opon, filtrów oraz dziesiątków różnego rodzaju części zamiennych. Od wczesnej jesieni ubiegłego roku z uporem mówimy o potrzebie wsparcia rolnictwa, zwłaszcza przez przemysł maszynowy. Teraz, wiosną, okazuje się, iż przedstawianie skostniałej maszyny ponoć nowoczesnego przemysłu jest zadaniem dla Goliata, a rolnictwo radykalnej poprawy w części zamiennych może oczekiwać dopiero w IV kwartale tego roku. Aby tylko nie okazało się, że ten czwarty kwartał przypadnie akurat pod przysypką śniegiem świąteczną choinkę... a nie na początek rolniczej jesieni.

Podczas niedawnej narady wojewódów u premiera na temat — piszę umiawnie — rolniczego wykorzystania każdego metra

kwadratowego ziemi, mówiło się, iż największą trudnością w podjęciu produkcji części zamiennych przez przemysł maszynowy jest dotychczasowy system rozliczania poszczególnych asortymentów.

Mianowicie części zamienne są wykazywane jako... dobra inwestycyjne, a nie produkcja rynkowa. Tak rozlicza się ich wytwórczość w zakładach i w Komisji Planowania. Załogi zatem nie korzystają z wszystkich stworzonych dotąd dobrodziejstw zachęcających zakłady do poszerzania produkcji rynkowej. Dotyczy to głównie funduszu płac, systemu premiowania, zaopatrzenia itd.

Kiedy zapoznałem się z tym poglądem, opuściły mnie siły. Jakby na zmianę systemu rozliczania trzeba było czekać rok. Przecież do podjęcia inicjatywy w tym względzie nie jest potrzebna ani mała, ani wielka reforma gospodarcza. Oczywiście poza zdrowym rozsądkiem i właściwie rozumianą hierarchią potrzeb...

Do tej pory traktowałem z lekkim pobłażaniem wszystkich rodzimych maniaków motoryzacyjnych. Nie słucham nawet „radia kierowców”, a dyskusje o ssaniu, zaworach i układzie kierowniczym wręcz mnie śmieszą. Zresztą w gronie znajomych wymówiłem sobie poruszanie tych spraw. A tu masz, muszę się wypowiedzieć w sprawie motoryzacji. Tak, wiem, silne jest w naszym kraju lobby motoryzacyjne i szkoda tylko, że agrarnego nie widać.

Na wspomnianej naradzie u premiera powiedziano, że poprawy w zaopatrzeniu rolnictwa w opony można się dopiero spodziewać na przełomie 1982/83. Oznacza to w praktyce, że coraz więcej ciągników, przyczep i specjalistycznego sprzętu będzie stało na kółkach. Bo tegoroczne dostawy ogumienia nie starczą nawet na wymianę zużytego. Rozwiązaniem byłoby ograniczenie produkcji samochodów — zaoszczędzone tu ogumienie można by skierować do rolnictwa. Ba, ale kto się na to zgodzi?! Rozumiem, iż motoryzacja jest zjawiskiem społecznym. Że chodzi nam teraz między innymi o odciążenie pieniędzy z rynku, aby nas — hi, hi, hi — ten nawis inflacyjny nie przydusił. Polityka społeczna, a tym bardziej gospodarcza jest zawsze sprawą wyborów celów, metod i środków działania. Podobnie jak tysiące mogą się jeszcze długie lata obejść bez samochodu, zaś bez przegarniania łyżką w talerzu z biedą jeden dzień. Słaby jestem na głodówki. I nie ma tu kto i co na mnie liczyć. Chcę jeść jak miliony innych.

Trzeba z czegoś zrezygnować. Albo popieranie rolnictwa rzeczywiście będzie miało u nas miejsce, albo... nie chcę nikogo straszyć. Na spotkaniu z marksistami w krakowskim klubie „Kuźnica” Kazimierz Barcikowski mówił: „Pewnie wyda się to dziwne, co powiem, ale nigdy jako kierownictwo nie mamy dość pewności siebie i pewności swojej pozycji. Pewnie dlatego unikamy spraw trudnych. To duży błąd... W Polsce może zająć wszystko, łącznie z rozruchami głodowymi. Sięgamy dna i po-

grzamy się dalej”. Mam osobiste i moralne prawo wierzyć tym słowom.

Obecnie trwają gorączkowe poszukiwania rozwiązań zastępczych. Usiłujemy zakupić w sposób interwencyjny kilkadziesiąt tysięcy sztuk opon w ościennych krajach. Współczuję mediatorom. Przynajmniej z naszej strony. Wszelkie próby dyskusowania tematu zaczynają się od pytania: A co jest z polskim węglem, na którym jadą nasze elektrociepłownie? Ktoś niedawno napisał, że nazbyt ochoczo upowszechniamy apel premiera o 90 spokojnych dni. A przecież premier zwrócił się o dziewięćdziesiąt pracowitych dni.

W takiej sytuacji każdy sektor — województwo szuka wszelkich możliwych zastępczych środków, które pomniejszą straty jakie ponoszą z tytułu niepełnej eksploatacji sprzętu technicznego w rolnictwie. Warsztaty dwóch SKR-ów w woj. legnickim ukierunkowały się na tak zwane bieżnikowanie opon, czyli ich regenerację. Okazuje się, że warsztaty muszą ogłaszać się w gazetach, bo nie mają co robić. Fachowcy twierdzą — polegam tu na ich zdaniu — iż regeneracja opon jest możliwa tylko przy pewnym stopniu ich zużycia. Tymczasem większość przedsiębiorstw oraz użytkowników indywidualnych, wskutek braku opon, tak je zjechała, że są „lyse” i już nie nadają się do bieżnikowania. Stąd brak zamówień w owych warsztatach. Aby temu zaradzić w woj. legnickim przystępuje się do tzw. napawania w oparciu o proszki syntetyczne wytwarzane w Jaworze.

Inne warsztaty podjęły płukanie filtrów do silników, aby przedłużyć ich wykorzystanie. Czynność taka wydłuża o około 40 proc. ich żywotność. Filtr, drobny detal, który kosztuje kilka złotych. Kolejną inicjatywą jest produkcja płytek do akumulatorów, jakie wytworzy POM w Złotoryi. W pierwotnych wersjach CZTOR wyznaczono do produkcji tych płytek jedynie POM w Zamościu. Na szczęście upór legnickich władz administracyjnych pomógł odkręcić tę bzdurną decyzję.

Na terenie województwa znajdują się liczne zakłady, które mają potencjalne możliwości technicznego wsparcia rolnictwa. Takie chociażby jak Fabryka Maszyn Rolniczych i Kuźnia w Jaworze, Dołżamet w Chojnowie, FAT w Chocianowie czy wiele zakładów KGHM-u. Ale to wsparcie nie może się odbywać na takich zasadach jak to w poprzednich latach zaproponowała Kuźnia w Jaworze. Podjęła się ona wytworzenia dodatkowego — niektórych akcesoriów do kombajnów. Trochę ich zrobiła, ale większość za odkuwki wytargowała od producenta bizonów z Plocka. Gdzieś coś ubyło, żeby gdzieś było...

Zdaje sobie sprawę, że poruszam tu kwestie nie najweselsze jak na wiosnę. Ale dobrze o nich wiedzieć, udając się do sklepu po kartkowe mięso.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

Zbliżał się koniec trwającej już szósty rok wojny. 12 stycznia 1945 r. rozpoczęła się ostatnia ofensywa zimowa Armii Radzieckiej. Po wyzwoleniu ziem środkowej części Polski osiągnęła ona w pierwszej fazie (do 7 lutego) na szerokim froncie linię Odry. W dniach od 9 do 11 lutego wyzwolone zostały wszystkie miejscowości ziemii głogowskiej. W dniu 12 lutego 1945 zamknął się pierścień wojsk 3 Armii Gwardyjskiej dookoła Głogowa. Miasto zostało okrazone.

TAK UMIERAŁO MIASTO

Decyzja o utworzeniu twierdzy głogowskiej zapadła w Berlinie w lipcu 1944 r. Koncepcja obrony niemieckiej oparta została na miastach-twierdzach: Głogowie, Ścinawie, Wrocławiu, Oławie, Brzegu, Kozłowie i Raciborzu. Zdecydowano się poświęcić te miasta dla chwilowego chociażby zatrzymania ofensywy wojsk radzieckich. Mianowany przez Hitlera komendantem „Festung Glogau” płk Artur Schoen, niezwłocznie przystąpił do rozbudowy umocnień. Składać się one miały z podwójnego pasa obwarowań wokół miasta. Prace przy ich budowie prowadzone były przez wojsko i organizację Todt, przy współdziałaniu NSDAP, która zapewniała odpowiednią ilość siły roboczej, wykorzystując do tego pracowników miejscowych zakładów pracy, a przede wszystkim zagranicznych robotników przymusowych, głównie polskich i ukraińskich, jeńców wojennych i więźniów miejscowej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Jeden z nich, Edmund Juraszek wspomina po latach:

„Co kilka dni wywożono nas samochodami na wschodnie przedpole Głogowa, gdzie tysiące nas było zatrudnionych przy kopaniu rowów. Dla mnie nie było zagadką, od razu zorientowałem się co do terenu i kierunku, skąd można było spodziewać się nadejścia frontu... Rów był 12 metrów szeroki i 5 metrów głęboki i napełniony został wodą”.

Inny świadek tamtych dni, który przyjechał do Głogowa na przełomie stycznia i lutego 1945 r. pisze:

„Po raz drugi będąc w Głogowie byłem świadkiem intensywnego budowania umocnień nad brzegiem Odry. Zwożono całe masy drewna, betonu, stali i cegły, słysząc nerwowe wydawanie komend i stukot młotów wbijających pale nad brzegi Odry. Z tego co zaobserwowałem nie trudno wyciągnąć wnioski, że miasto Głogów... stanie się twierdzą, że hitlerowcy nie zamierzają kapitulować”.

W momencie okrażenia Głogowa w mieście nie było już wiele ludności cywilnej. Większość mieszkańców została już wcześniej ewakuowana, bądź też uciekła przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi. Pozostała ludność cywilnej (około 2,5 tys. osób) mówiono, że miasto musi być bronić ze względu na wielki szpital wojskowy, mosty oraz ważny węzeł kolejowy. Załogę twierdzy stanowiło około 10.200 żołnierzy pochodzących z różnych jednostek.

Wbrew oczekiwaniom niemieckim „twierdza” Głogów nie zatrzymała większych sił radzieckich. Płk Schoen postanowił jednak, pomimo że sytuacja Głogowa wobec ciągle oddalającego się frontu była beznadziejna, bronić miasta zgodnie z rozkazem Hitlera „do ostatniego żołnierza”. Wkrótce zresztą (12 lutego) sam zginął w czasie inspekcji oddziałów w rejonie Ruszowic. Jego następcą pułkownik hr. Jonas zu Eulenburg, arystokrata i fanatyczny hitlerowiec, również nie chciał słyszeć o poddaniu miasta. Wspólnie z Kreisleiterem Brücknerem wysłał on nawet butną depeszę radiową do oblężonego Wrocławia, pisząc:

„Walczymy z zapałem i sukcesami dla szczęśliwej przyszłości naszej dumnej narodowosocjalistycznej Rzeszy. Twierdza Głogów pozdrawia we wspólnocie bojowej twierdzę Wrocław. Heil Hitler”!

Tymczasem oba miasta już płonęły. Po początkowych działaniach nękających, w których ostrzeliwano i bombardowano Głogów, wzywając równocześnie jego załogę do poddania się, 329 radziecka dywizja piechoty rozpoczęła walki na ulicach miasta, szczególnie zaciekle ataki koncentrując na jego południowej części. Były one bardzo ciężkie. Walczono o każdy dom. Zdobywano poszczególne punkty oporu, bunkry i gniazda karabinów maszynowych. Uczestnik tych walk gen. Wiktor Woronin opowiada o nich następująco:

„Strzelanina była okrutna. Na hitlerowców waliły się tysiące bomb lotniczych, bito w nich z dział i moździerzy, palono z karabinów maszynowych i automatów. Nieustanna całonocowa „muzyka”! Mocno ufortyfikował się w twierdzy — mieście



Barykada uliczna w Głogowie w 1945 r.

Fot. Archiwum

garnizon. Saperzy brygady podchodzili do miasta od strony południowej, od prawego brzegu Odry. Zadanie mieli niełatwe: pod strasznym ogniem podciągnąć materiał wybuchowy pod żelazobetonowe stałe stanowiska ogniowe i wysadzić je... Dwa bataliony inżynieryjno-saperskie naszej brygady i kompania zwiadowcza musiały (aby nie dopuścić do zbędnych strat) potajemnie nocą przedostawać się do piwnic ufortyfikowanych domów i wysadzić je dużymi ładunkami trotylu razem z „siedzącymi” w nich faszystami”.

Szczególnie zaciekle boje toczyły się w południowej części miasta w okolicach koszar im. miasta Lüttich. Szturmowali je żołnierze 186 pułku piechoty i saperzy 53 brygady inżynieryjno-saperskiej. Szturm zakończył się 1 marca. Zdobyto pięć budynków koszarowych, a szósty został wysadzony w powietrze.

Po zdobyciu koszar im. miasta Lüttich walki w mieście znowu na pewien czas osłabły. Strona radziecka nie zaprzestała jednak ostrzeliwania i bombardowania. Ciągłe również ponawiano wezwania do jego poddania. Pozostawały one jednak bez odpowiedzi. W tej sytuacji dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego postanowiło zdobyć twierdzę Głogów siłą. Ściągnięto dodatkowe posiłki. W dniu 20 marca wznowiono energiczne działania wojenne. Nacierali: 329 dywizja piechoty oraz oddziały 197 dywizji piechoty. W dniu 26 marca włączyła się do szturm 389 dywizja piechoty, która nacierała w kierunku dworca kolejowego. W dniach 29 i 30 marca trwały walki w rejonie dworca. 30 marca zdobyto koszar Hindenburga. W dniu 31 marca Niemcy wyparci zostali z Ostrowia Tumskiego, a wieczorem tego dnia wojska radzieckie znalazły się naprzeciw stanowiska dowodzenia mieszczącego się w znanym wydawnictwie Flemminga.

Dopiero wtedy niemieckie władze wojskowe postanowiły poddać miasto. Jego komendant — płk Eulenburg wraz z Kreis-

leiterem Brücknerem zebrali koło siebie około 800 żołnierzy i pod osłoną nocy przedostali się przez linie radzieckie w kierunku północno-zachodnim, w okolice Przemkowa, gdzie zostali rozbici.

Po opuszczeniu miasta przez płk. Eulenburga jego ostatnim komendantem został kpt. Streber. Siedzibę komendatury przeniósł on do hotelu „Hindenburg” (po wojnie przez wiele lat hotel „Odra”). W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1945 r. do kapitana Strebera zgłosiła się Niemka wysłana przez dowództwo radzieckie z wezwaniem do poddania miasta. Streber nie chciał jednak z nią rozmawiać i polecił przekazać, że będzie pertraktował wyłącznie z wojskowymi. Wówczas pod hotel podjechały cztery czołgi radzieckie. Z pierwszego z nich wysiadł oficer z białą flagą w ręku i zażądał od Strebera poddania miasta grożąc, że w przeciwnym wypadku jego czołgi zniszczą hotel. Po godzinnym zawieszeniu broni kapitan Streber skapitulował. W momencie kapitulacji pozostało przy życiu w Głogowie niewiele ponad tysiąc jego mieszkańców.

Tak umierało miasto liczące blisko tysiąc lat historii, chlubiące się wspaniałymi zabytkami, cennymi zbiorami dzieł sztuki i licznymi śladami polskiej przeszłości. Ostatni niemiecki proboszcz parafii św. Mikołaja, ks. Joseph Wagner zanotował tragiczne słowa:

„Głogowskiego kościoła parafialnego już nie będzie. Stał się on ofiarą wojny, tak samo jak cały Głogów (...) Głogów jest martwy”.

Od tych wydarzeń minęło 36 lat. Głogów znowu żyje. Jest miastem rozległym i pięknym. Tylko ruina kościoła św. Mikołaja pozostała jako widomy znak okrucieństwa wojny i przestroga przed tymi, którzy nie bacząc na cierpienia ludzi gotowi są rozpętać nową wojnę...

JANUSZ CHUTKOWSKI



SPOEDZIELNIA
INWALIDOW
LECSPIN
W LECZNIC

„RÓWNOŚĆ I PEŁNE UCZESTNICTWO”

Kiedy na XXXI Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ ogłoszono rok 1981 „Międzynarodowym Rokiem Inwalidy i Osób Niepełnosprawnych” mocniej zabiły serca 14 proc. naszego społeczeństwa. „Równość i pełne uczestnictwo” — hasło, pod którym będzie przebiegał ten rok, wyzwoliło wśród nich nadzieje na jeszcze większe współuczestnictwo w życiu kraju, na pełniejsze zrealizowanie ich potrzeb oraz na powrót do społeczności ludzi zdrowych i sprawnych. Działalność rehabilitacyjno-zawodową prowadzą w Polsce głównie spółdzielnie inwalidów. Największą taką spółdzielnią na naszym terenie jest „Legspin” w Legnicy. Od pięciu lat wyraźnie zwiększyła ona swe poczynania zmierzające ku poprawie sytuacji życia inwalidów. To właśnie te inicjatywy, poza sukcesami produkcyjnymi, przyczyniły się do zajęcia w roku 1979 pierwszego, a w 1980 drugiego miejsca wśród spółdzielni zrzeszonych w RZSi we współzawodnictwie pod hasłem „Najlepsza spółdzielnia w ogólnospodarczym rozwoju” oraz do przyznania w ubiegłym roku nagrody miasta Legnicy, a w bieżącym odznaki „Za Zasługi dla Województwa Legnickiego”.

W skład „Legspinu” wchodzi: Zakład Elektrotechniczny w Legnicy (produkujący w ramach kooperacji cewki nawojowe, transformatory i inne podzespoły), Zakład Obuwniczy w Legnicy, Zakład Konfekcyjny w Chocianowie (bielizna pościelowa, piżamy, podomki, koszule nocne, fartuchy, ręczniki itp.), Zakład Pracy Chronionej i Nakładztwa, ukierunkowany na rehabilitację zawodową pensjonariuszy Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Legnickim Poiu (makatki, dywaniki chodnikowe, podkładki pod maszyny do pisania i telefony itp.) oraz zakłady usługowe (budowlane, instalacyjno-montażowe i elektryczne). Pracownicy spółdzielni korzystają z własnej przychodni lekarskiej zatrudniającej trzech lekarzy, stomatologa, instruktora WF, fizykoterapeutę i sześć pielęgniarek.

Fotoreportaż:
KRZYSZTOFA RACZKOWIAKA



Partia przeżywa poważny kryzys. Po ponad trzydziestu pięciu latach sprawowania kierowniczej roli w państwie budującym socjalizm okazało się, że poważnie naruszona została wiara w partię z ludźmi pracy, których interes programowo miała reprezentować i bronić. Tymczasem znaczna część społeczeństwa utraciła zaufanie zarówno dla partii, jak i władzy ludowej. Jak to się stało? Pytanie to zadaje sobie każdy uczciwy człowiek. Przewija się ono na licznych zebraniach, w grupach nieformalnych, w licznych dyskusjach. Odpowiedź, choć nieprosta, jest jednak konieczna z dwóch zasadniczych względów: 1) aby w przyszłości nie popełniono tych samych błędów, 2) aby dokonywać takiej odnowy, która przywróci zaufanie ludzi pracy. Jako filozof i członek partii od ponad trzydziestu lat chciałbym sformułować kilka własnych przemyśleń, tym bardziej że jestem bezpośrednim obserwatorem i uczestnikiem wielu zdarzeń i gorących dyskusji na terenie Trójmiasta. Na nich oparę przynajmniej niektóre swoje wywody.

PODŁOŻE DEFORMACJI

Dzisiejszy kryzys nie jest dziełem ostatnich miesięcy a nawet lat. Po drodze pozostały pamiętne wydarzenia czerwcowe i październikowe 1956 r. Później przyszły dramatyczne lata 1968, 1970, 1976, by wreszcie sparaliżować kraj niemal w całości w sierpniu 1980 r. Są to ognia jednego i tego samego łańcucha. Spojrzenie na to z perspektywy obecnych doświadczeń każe zastanowić się nad całokształtem naszego życia publicznego, nad głębokimi przyczynami determinującymi owe destrukcyjne fermenty społeczne.

Z moich obserwacji i doświadczeń wynika, że w partii ukształtowały się już co najmniej trzy dające się wyraźnie wyodrębnić stanowiska w ocenie aktualnej sytuacji.

Pierwsze polega na zwykłej konstatacji określonych zdarzeń. Pomija ono głębsze dociekania ich przyczyn oraz możliwych konsekwencji zarówno bliższych, jak i dalszych. Jego zwolennicy wychodzą głównie z pozycji moralizatorskich, abstrahując przy tym od złożonych relacji i uwarunkowań, w jakich dokonują się procesy społeczne. Oczywiście, że z tych pozycji niewiele można zrozumieć i wyjaśnić.

Zwolennicy drugiego stanowiska są zdania, że nie zaszkodzi nic szczególnego. Po prostu napięcia ekonomiczne, towarzyszące każdemu przyspieszonemu rozwojowi, doprowadziły do niezadowolenia i protestu, które po pewnym czasie miną, zwłaszcza wtedy, kiedy rząd zrealizuje postulaty socjalno-ekonomiczne. Zakładają oni zatem istnienie mechanicznej relacji pomiędzy świadomością i postawami ludzkimi a poziomem zaspokajania potrzeb materialnych. W najbardziej skrajnej postaci pogląd ów sprowadza się do następującego, nie tak dawno zasłyszanego przez mnie twierdzenia, sformułowanego przez jedną ze znanych osobistości: „Damy więcej mięsa, a wówczas zmienimy nastroje społeczne”.

Trzecie, najbardziej pogłębione stanowisko, uwzględnia zasady klasowości i konkretności w procesie rozważania wszelkich zjawisk społecznych, a tym bardziej tych konfliktów, z jakimi mamy dziś do czynienia. Jestem przekonany, że jedynie z tych pozycji metodologicznych da się nie tylko zrozumieć i wyjaśnić nasze trudności i kłopoty, lecz nade wszystko wyprowadzić wnioski na przyszłość.

Ocena działalności partii nie jest jednoznaczna. Potrafiła ona zmobilizować najszerze rzesze społeczne do odbudowy kraju ze straszliwych zniszczeń wojennych, do jego rozbudowy, do znacznego unowocześnienia przemysłu, rolnictwa itd. Dzięki jej aktywności zmieniła się świadomość społeczeństwa, którego oblicze pod względem wykształcenia i kultury stało się jakościowo inne, nieporównywalne nie tylko z okresem międzywojennym, lecz pod wieloma względami także ze zbiorowiskami ludzkimi zamieszkanymi państwami kapitalistycznymi. W żadnym razie nie należy zapominać o tym dobru porządkując wspólny nasz dom.

Ale jest to tylko jedna, wprawdzie ważka i godna pochwały, lecz tylko jedna strona sprawy. Drugą stanowią potknięcia, błędy, a nawet wypaczenia i degeneracje, których również nie da się zrzucić z konta działalności partii. Spowodowały one marnotrawstwo środków społecznych, hamowały rozwój, wywoływały niepokój, niezadowolenie oraz wzmagający się sprzeciw.

Sprawując kierowniczą funkcję w państwie, partia podlega tym samym prawom rozwojowym, co i cały organizm społeczny, którego najistotniejszą składową są, rzecz jasna, ludzie. Ci zaś, znowu dzięki nowemu ustrojowi, przynajmniej w zasadniczych zarysach poznali ideały socjalizmu, a zarazem dostrzegli i doświadczali niedopasowanej doń rzeczywistości codziennego życia. Stopniowo, acz nieustannie, rodziło to i pogłębiało goręć i rozczarowanie coraz szerszych kręgów ludzi pracy, młodych i dorosłych, robotników, chłopów i pracowników umysłowych, zarówno ludzi prostych, jak i wy-

kształconych, bezpartyjnych i w znacznej części członków partii. Trudności ekonomiczne ostatniego czasu stały się jedynie przysłowiową kroplą przepełniającą czarę zawiedzionych nadziei.

Tymczasem oficjalna propaganda głosiła ideologię sukcesu, a kierownicze organy partii i państwa jakby nie dostrzegały szybko zachodzących zmian w opinii publicznej, a co najważniejsze — idących w ślad za tym zmian w postawach. Gdy rozważany ongiś przez Marksa proces alienacji osiągnął, mówiąc słowami Hegla, punkt węzłowy, a możliwości zniesienia jego przyczyn nie zaistniały, z konieczności nastąpił konflikt społeczny, który w szerokim zakresie objął strukturę partii jako siły kierowniczej, odpowiedzialnej za prawidłowe funkcjonowanie całego systemu społecznego.

Nie sposób zgodzić się z rozpowszechnionym mniemaniem, jakoby u podłoża owych konfliktów społecznych leżały wyłącznie trudności ekonomiczne. W rzeczywistości długotrwały kryzys tkwi w płaszczyźnie społeczno-politycznej. Jego objawy, mniej lub bardziej ostre, uzewnętrzniały się wtedy, kiedy następowało sprzężenie zwrotne pomiędzy źródłami napięć społeczno-politycznych i ekonomicznych. Ale nawet w okresach sprzyjających rozwojowi ekonomicznemu nastroje społeczne dalekie były od idyllicznych. Przyczynę tego stanu rzeczy należy upatrywać, jak sądzę, w sposobie funkcjonowania partii i władzy państwowej. Nastąpiło rażące naruszenie lenińskich zasad i norm życia wewnętrznego i demokratyzmu socjalistycznego.

Lipcowo-sierpniowy konflikt nie był przypadkiem. Narastał on, jak rzekliśmy, latami. Ilościowe zmiany w świadomości i postawach ludzkich były łatwo dostrzegalne. Mówiono o nich i częściowo pisano, choć z różnym nasileniem i temperamentem, zwłaszcza przed VIII Zjazdem, lecz także wcześniej. Traktowano je wszakże jako normalne sprzeczności. Tymczasem szybko powstawała sytuacja, w której, posilkując się słowami Lenina, rząd nie mógł już rządzić po staremu, a ludzie nie chcieli żyć po staremu. Część kierownictwa nie dostrzegła tego procesu, inna natomiast z różnych względów nie chciała bądź nie mogła podjąć zdecydowanych działań, by przeciwdziałać narastającemu konfliktowi. I tu znowu powstaje pytanie: dlaczego tak się stało? Przecież wiadome było, w tym również członkom kierownictwa partyjnego i państwowego, że kryzys społeczny wisí niejako w powietrzu, jest namacalny. Ludzie przestali zresztą ukrywać swoje poglądy. Ujawniały się one od dłuższego czasu zarówno w wypowiedziach, jak i konkretnych postawach. Nawet w tych warunkach szeroko rozumiane kie-

rownictwo partii nie podjęło rozumnych i konkretnych decyzji. Miał nikt nie mieliśmy do czynienia bądź z działaniem pozornym, bądź z programowym zamazywaniem rzeczywistego stanu rzeczy. Bo jak inaczej ocenić szeroko reklamowaną tezę o jedności moralno-politycznej społeczeństwa, o państwie jako najwyższej wartości, z którą powinien identyfikować się każdy obywatel, ustawę o szczególnym poszanowaniu godła, hymnu i barw narodowych itp. Działło się to w czasie, kiedy ludzi nurtowały zasadnicze problemy.

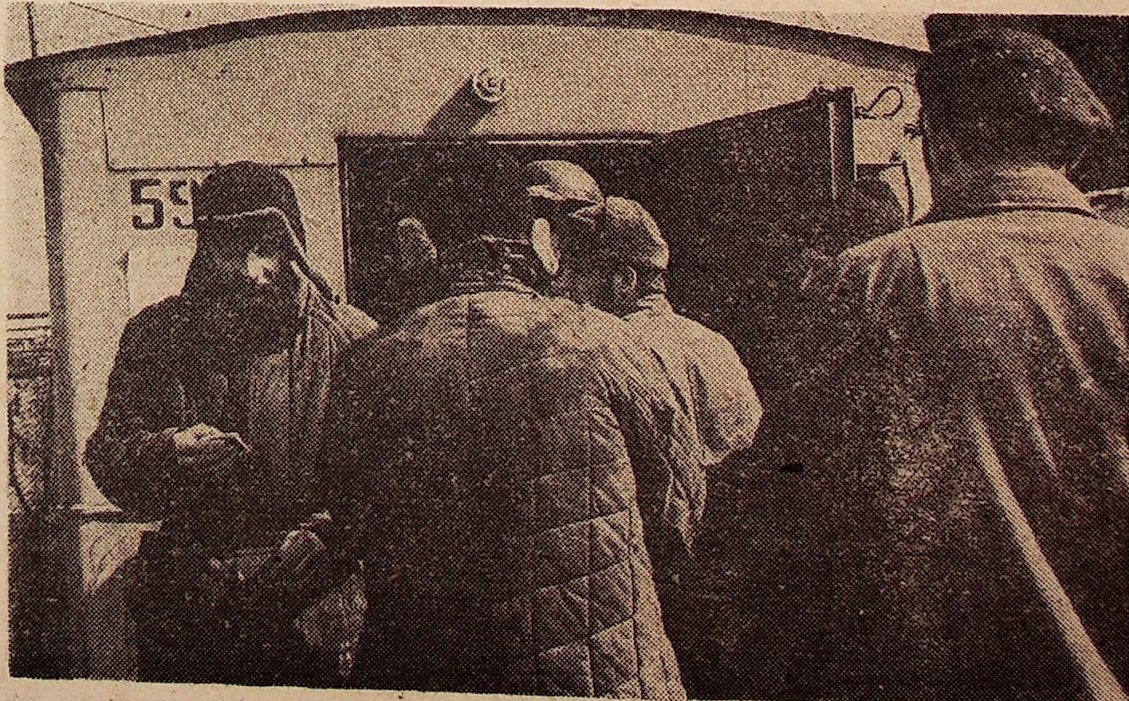
Nawet jeśli różnicujemy postawy poszczególnych przedstawicieli kierownictwa partyjnego i państwowego, jeśli dostrzeżemy śmiałe protesty, kończące się eliminacją z zajmowanych stanowisk, nie wyjaśnia to jeszcze, dlaczego szerokie kierownictwo partii, członkowie Komitetu Centralnego, delegaci VIII Zjazdu nie wykazali zdecydowanej postawy. Dlaczego znowu pozwolili oni na przeistoczenie ostatniego zjazdu w wyreżyserowane widowisko? Dlaczego za krytykowanym b. dami ówczesnego premiera nie dostrzeżono błędów w samej partii, w jej ścisłym kierownictwie? Podobnych pytań można byłoby sformułować znacznie więcej. Dopóki nie znajdziemy na nie odpowiedzi, dopóki w pełni nie ujawnimy działających wówczas mechanizmów i nie poddamy ich głębokiej i rzetelnej publicznej krytyce, próby naprawy mogą się stać poławiczne bądź bezskuteczne.

W próbach dochodzenia rzeczywistych przyczyn kryzysu, obok wielce interesujących i płodnych analiz, zdarzają się wypowiedzi powierzchowne, zwracające nadto dużą uwagę na zjawiska zewnętrzne oraz błędy typu personalnego. Wydaje się, że jest to zasadnicze nieporozumienie. Daleki jestem, rzecz jasna, od lekceważenia osobowościowych cech członków kierowniczej ekipy partyjnej i państwowej. Z całą pewnością istota ludzka może okazać znaczny wpływ na bieg zdarzeń zarówno w kierunku pozytywnym, jak i negatywnym. Niemniej historia Polski Ludowej dowodzi, że eksponowane stanowiska partyjne i rządowe zajmowali różni ludzie, wśród nich autentyczni mężowie stanu. Nie wyeliminowało to wszakże tych samych lub podobnych źródeł konfliktów społecznych.

(c.d.a.)

WŁODZIMIERZ LEBIEDZIŃSKI

Artykuł został wydrukowany w numerze 1-2/1981 „Nowych Dróg”. Tytuł pochodzi od redakcji.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Z JOZEFEM JASIELSKIM — dyrektorem Teatru Dramatycznego w Legnicy rozmawia Czesław Pańczuk.

— Czy to ma być spowiedź, do ankiety personalnej?

● **Może być...**

— Moja biografia artystyczna jest króciutka. Mam przecież dopiero 36 lat. Najpierw skończyłem na UJ socjologię. Później, tzn. w biegu, dostałem się na reżyserię w warszawskiej PWST. Dyplom uzyskałem tu w 1971 roku. Jestem więc dziesięć sezonów w teatrze. Kilka miesięcy po zdobyciu kwalifikacji zjawiłem się w Lublinie, gdzie u boku ówczesnego dyrektora tamtej sceny Kazimierza Brauna nabierałem pierwszych szlifów. Po pięciu latach lubelskich nastąpiły dwa sezony w nowym teatrze w Elblągu. Potem dwa lata w Kaliszu. Na początku sezonu 1980/81 rozpocząłem pracę w łódzkim Teatrze im. Tuwima. Zdołałem tam jednak przepracować tylko kilka miesięcy... Potem ten konkurs w Legnicy. No i jestem.

● A konto artystyczne?

— Zrealizowałem 25 premier. Mam jednak ciągle wrażenie, że pracowałem nie dość intensywnie. To jednak nie była moja wina, a dyrektorów, z którymi pracowałem. Oszczędzali mnie.

● Czyżby twórczy niedosyt?

— Tak, coś w tym rodzaju.

● Czy to znaczy, że chce Pan wszystkie swe ambicje artystyczne zaspokoić w Legnicy?

— To był podstawowy powód, dla jakiego zdecydowałem się przyjąć tę dyрекcję. Ale przyznać muszę, że zostałem tu także z innych przyczyn. Ten teatr ma opinię jednego z najgorszych w kraju. Chcę udowodnić sobie, zespołowi i Polsce teatralnej, że można mieć dobrą scenę nie tylko w dużych ośrodkach. Może będę nieskromny, gdy powiem, że Legnicę wybrałem z wielu propozycji, jakie na mnie w lutym spadły. Miałem do wyboru pięć scen: poznańską — Teatr Polski, łódzką — Teatr Powszechny, gnieźnieńską, radomską i legnicką. Wielu moich kolegów nie może mi wybaczyć, że wybrałem właśnie Legnicę. Mówią, że zginię tu zupełnie. Że jestem kaskaderem. Z tym drugim się zgadzam; rzucam się na niepewny grunt. Myślę jednak, że nie zginię w tej Legnicy. Jest przychylność władz. Sam zespół też mnie chyba zaakceptował. Słowem — jest atmosfera do pracy twórczej.

● Właśnie zespół. To podstawa. Bez niego trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek działalność. A już artystyczna tym bardziej. Legnicki zespół aktorski jest bardzo zróżnicowany pod względem poziomu. Może to wina reżyserów, którzy nie zawsze wiedzieli, czego chcą od aktorów?

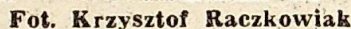
— W dużych ośrodkach teatralnych są układy. Zespoły są stabilne i silne. Mogą tak „narozrabiać”, że dyrektor długo nie wytrzyma. Szczerze mówiąc nie miałbym większych szans, przynajmniej na razie, dokonania czegoś wartościowego np. w Poznaniu. W Legnicy mam takie szanse. Widzę możliwość permanentnego kształtowania właściwego profilu artystycznego zespołu, jego świadomości twórczej. W Poznaniu, Łodzi nie miałbym żadnych możliwości dokooptowania sobie kogoś do zespołu. Nie ma mieszkań. Legnica daje świetne warunki w hotelu aktorskim. To stwarza mi możliwości manewru personalnego, możliwości pozyskania ciekawych osobowości.

● Czy Pan ma już pełne rozeznanie, co do poziomemu zespołu aktorskiego?

— Zanim się zdecydowałem, niczego tutaj nie oglądałem. Natomiast o teatrze powiedzieli mi trochę jego byli aktorzy, Jolanta Szajna i Sławomir Sulej. Wszelkie wieści, jakie do mnie docierały, były niezbyt zachęcające...

● Od początku utworzenia legnickiego teatru zapewniano nas, że scena będzie realizować repertuar uniwersalny. Ze takiego właśnie teatru legnicka publiczność jest spragniona...

— Trudno o bardziej błędne założenie. Mamy tu do czynienia z paraliżującym prawem wszechwładnego eklektyzmu. Jestem przeciwny takiemu ustawieniu tea-



tru, bo „wszystko” — znaczy tutaj „nie”. Zdaję sobie sprawę, że legnicka publiczność czuje wobec teatru pewną gorycz zawodu. Wmówiono jej — i dobrze — że pragnie tego teatru. Wmawiano jej — z wiadomym skutkiem — że najlepsza jest papka — od „Intrygi i miłości” po „Taka noc nie powtórzy się więcej”...

● Pan z kolei zaczął od wpajania zespołowi, że jest Pan dobrym reżyserem. Czy nie jest to aby megalomania?

— Nikomu niczego. Nie wmałwialem. Stwierdziłem tylko, że uważam się za dobrego reżysera. Nie są to zresztą puste słowa. Ci, którzy mnie nie znają, słuchają moich wypowiedzi wyciągają — prawidłowe zresztą — wnioski, że Jasielski to facet, który ma strasznie wysokie mniemanie o sobie. Mam zresztą dowody na to, że jestem dobrym reżyserem. Zdobyłem dwie znaczące nagrody. To cieszy, tym bardziej że zdobyłem je z zespołami prowincjonalnymi. Pierwsze poważne wyróżnienie to nagroda za reżyserię „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna” na festiwalu w Kaliszu w 1979 roku; zaś w sezonie minionym moja inscenizacja „Odprawy posłów greckich” otrzymała liczącą się w kraju „Srebrną Łódkę”, za najwybitniejsze przedstawienie roku. „Odprawa” wyprzedziła nawet „Vatzlava” w reżyserii Dejmkka. To utwierdza mnie w przekonaniu, że coś potrafię. Poproszono mnie też o reżyserowanie za granicą. Przygotowałem inscenizację „Nocnej opowieści” w ZSRR i „Kartoteki” w Rumunii. Miałem tam nie-
złe recenzje.

Zespoły, z którymi pracowałem, akceptowały mnie. Miały i mają do mnie ogromne zaufanie. Momentami nawet ta ich wiara jest obezwładniająca. Zenuje. Nie wiem, czy to jest sprawa warsztatu, czy moich predyspozycji demagogiczno-sugestywnych, organizatorskich czy innych. Zdobywałem sobie zespół zawsze.

● Co zrealizował Pan na pożegnanie Łodzi?

— Ja się z Łodzią nie pożegnałem. W Legnicy podpisałem kontrakt na trzy sezony. Jeśli wypadną moje koncepcje, to zostanę dłużej. Jeśli nie — będę chciał wrócić do Łodzi. 28 lutego na deskach Teatru im. Tuwima miałem premierę „Antygony”. Jest to inscenizacja dosyć prowokacyjna, ale intrygująca. Wysoko ocenił ją łódzki telewizyjny „Przegląd Kulturalny”. Połączyłem tekst Sofoklesa z wierszami Herberta i Miłosza i podparłem muzyką Tadeusza Woźniaka. Antygona i Ismena występują w strojach łódzkich włókniarek, z chustkami na głowach i w gumowcach.

● To coś, jak „Hondy” u Hanuszkiewicza?

— Nie. Mimo uwspółcześnienia trzymałem się klasycznych kanonów teatralnych...

● Czy w Legnicy stawia Pan na teatr eksperymentalny?

— Uściślę to. Chcę, aby ten teatr magnetyzował eksperymentem i poszukiwaniem. Ale w określonych granicach — nie ekstremalnie. Jestem za teatrem totalnym, działającym bardzo mocno wszystkimi swoimi środkami. Teatr powinien być gorący, a nie tylko intelektualny. Literatura jest mi potrzebna o tyle, o ile daje szlachetny pretekst do robienia widowiska. Teatr powinien wyzwalać emocje. To daje rękomię kontaktu między emocją spektaklu a emocjami widzów. Teatr musi zarażać i atakować temperatura inscenizacji.

● Czy w ten sposób teatr nie zapomni o swej edukacyjnej i kulturotwórczej roli?

— Teatr jest i będzie dla publiczności. I nie ma obawy o jego rolę kulturotwórczo-edukacyjną. Jest tylko jeden zasadniczy warunek: teatr musi być dobry!

● Co to znaczy?

— To znaczy, że spektakle powinno się robić dobrym zespołem. A dobry kolektyw to taki, który bez przerwy podnosi swoje kwalifikacje. Wprowadzę doksztalcanie głosu, pantomimę, balet nowoczesny. Przez te trzy lata nikt w Legnicy nie zainteresował się szkoleniem aktorów. Każdy z nich zdany był na własne siły.

● Możemy więc spodziewać się, że poziom propozycji naszego teatru będzie wartościowszy warsztatowo. A czym konkretnie będzie nas Pan raczył?

— Oficjalnie przejmuję dyрекcję 1 kwietnia. Pewne decyzje podjąłem wcześniej. Na przykład zdejmę z afisza dwie sztuki „Iskrę we mgle”, bo nie ma frekwencji i „Dom złamanych serc”, bo widziałem. Repertuar będziemy realizować na trzech scenach: dużej, kameralnej i w Kościele Mariackim. Przewiduję równoległe realizowanie dwóch sztuk. Wkrótce przystąpię do inscenizacji „Okapi” Grochowiaka i „Don Juana” Moliера. Premiery wyjdą jeszcze w tym sezonie. W przyszłym sezonie chcę zrobić „Operę za trzy grosze” Brechta i „Dziadów” w Kościele Mariackim.

● **Wszystko będzie Pan sam realizował?**

— Prawie wszystko. Choć jestem wstępnie poumawiany z kilkoma znaczącymi w polskim teatrze reżyserami, to jednak nie chcę operować konkretnymi nazwiskami, bo jeszcze może coś nie wyjść. Na pewno będzie u nas reżyserował Wojciech Marczewski, który postanowił sprawdzić się wreszcie w teatrze.

● I jest Pan przekonany, że te wysokie wymagania spełni obecny zespół?

— Podolają. Wyższe wymagania dopin-
gują ludzi i mobilizują. Skład personalny
będę rozbudowywał. Miernocie i słabości
stawiam w moim teatrze tamę.

● Dziękuję za rozmowę.

KUPOWANIE KOTA W WORKU

Ostatnio legnicki oddział Związku Polskich Artystów Plastyków i Biuro Wystaw Artystycznych ogłosiły regulamin zbliżającej się XI Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego. Czytamy w nim:

„1. Celem wystawy jest prezentacja osiągnięć twórczych naszego środowiska w okresie ostatniego roku. Wystawa ma charakter konkursu.

2. W wystawie mogą brać udział członkowie ZPAP oraz absolwenci wyższych uczelni plastycznych, zamieszkałych (!) na terenie województwa legnickiego.

3. Przyjmowane będą prace powstałe w ostatnim roku, nie wystawiane i nie reprodukowane.

4. Prace należy dostarczyć do BWA w Legnicy w terminie do dnia 10.04.81.

5. Prace na wystawie będą jurowane (sic! — podkr. TAR.). Skład jury zostanie skompletowany z plastyków i krytyków sztuki nie zamieszkałych na terenie naszego województwa.

6. Jury dopuści prace na wystawę i dokona podziału nagród w następującej wysokości: I nagroda — 15 tys. zł, II nagroda — 10 tys. zł, III nagroda — 7 tys. zł oraz wytypuje dwóch plastyków do zakupu ich prac w okresie 2 lat na sumę 280 tys. zł. Prace zakupione stanowiąc będą załączek zbiorów Galerii Sztuki Współczesnej Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy. Część prac zostanie zakupiona przez OMM w całorocznym wymiarze nie mniejszym niż 60 tys. zł. W tym przypadku jedna z prac nagrodzonych.

7. Jury ma prawo do innego podziału nagród przy wykorzystaniu całej sumy przeznaczonej na nagrody.

8. Prace nagrodzone pozostają własnością autorów.

Komisarz wystawy — J. Cieśla”

Nieprofesjonalistycznie, szaremu mieszkańcy Legnicy, a więc nie twórcy lecz odbiorcy sztuki po lekturze owego regulaminu nasuwa się pewna, acz bardzo niepokojąca uwaga. W punkcie 6 cytowanego regulaminu czytamy, iż jury „wytypuje dwóch plastyków do zakupu ich prac w okresie 2 lat na sumę 280 tys. zł. Prace zakupione stanowiąc będą załączek zbiorów Galerii Sztuki Współczesnej Okręgowego Muzeum Miedzi”.

Słowem będą to więc prace przeznaczone dla nas, mieszkańców Legnicy, a wymieniona do podziału kwota 280 tys. zł pochodzi ze środków społecznych! I tu wypada o parę rzeczy organizatorów zapytać:

1. Jaką mamy gwarancję, że nawet wytypowani plastycy, być może na mającej się odbyć wystawie prezentujący znakomite prace, następnie będą mieli równie dobre?

2. Czy np. ktoś z młodych, kto na tej wystawie nie wystartuje (i ze względu na krótki termin, i na obciążenie pracą zawodową — etatową) nie będzie mógł mieć rewelacyjnych prac za rok?

3. Czy świadomość, że „i tak muszą kupić” w ramach tego swoistego stypendium o wysokości bliskiej średniej pensji krajowej (140 tys. zł na dwa lata) nie wpłynie na poziom prac?

4. Czy musi to więc być typowanie do zakupów „z góry”, na zasadzie kupowania

kota w worku? Czy nie lepiej dokonywać zakupów co rok po kolejnych wystawach, no i by społeczeństwo mogło zobaczyć (ew. zabrać głos), to, co się kupuje?

5. Jeśli zaś chodzi o to, by ci dwaj najlepsi, zwolnieni od trosk o byt oddali się pracy twórczej, nazwijmy tę dotację stypendium i rozliczmy stypendystę z prac i ich poziomem.

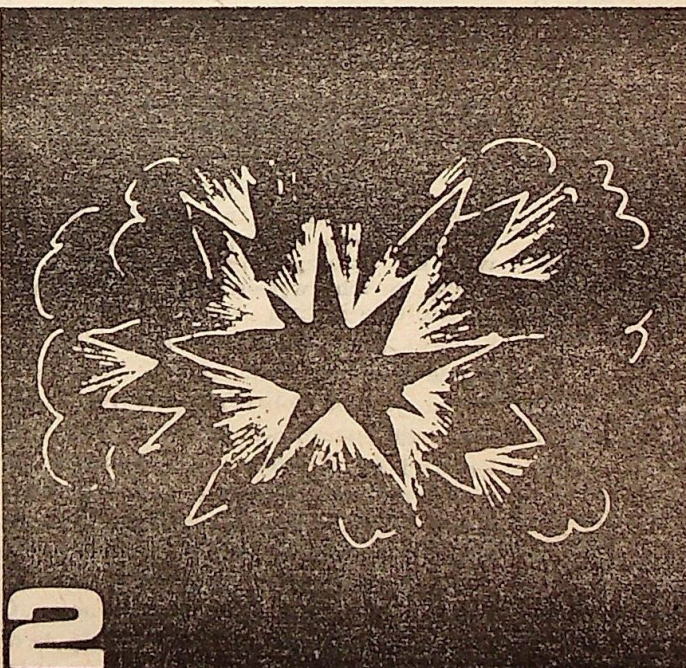
A teraz przyjrzyjmy się tajemniczemu gronu jury, tym, którzy nam kupią te obrazy i wyjadą. Będą to „plastycy i krytycy sztuki nie zamieszkał na terenie województwa legnickiego”. Słowem nie wiemy, czy to będą liczące się autorytety krajowe, przedstawiciele wyższych uczelni plastycznych, czy też grupa (ilu?) plastyków zza miedzy, może nawet dawnych członków legnickiego oddziału np. z Bolesławca, czy ktoś ze znajomych, dorocznych bywalców pleneru osetnickiego? Wiemy natomiast, że w jury nie będzie przedstawiciela Okręgowego Muzeum Miedzi (lub osoby przez OMM powołanej) ani przedstawiciela władz miejskich czy wojewódzkich, tych, które to finansują. Słowem, to co im kupią, to ci powiesz! A że pójdzie na to sporo, bo 280 000 zł to nie!

Nie neguję potrzeby założenia galerii sztuki współczesnej przy naszym muzeum. Każda popularyzacja sztuki jest dobra. Tylko myślę głośno, czy w dobie oszczędności i kryzysu ta suma na kupno kota w worku nie jest zbyt duża? Sądzę, że za połowę z niej można by urządzić plener plastyków z całego kraju np. pracowników uczelni plastycznych, którzy by w zamian zostawili tu swe prace. Za drugą zaś połowę można by kupować prace naszych miejscowych zdolnych artystów, ale tylko te, które możemy przedtem zobaczyć. WSZYSCY zobacz! Także odbiorcy!

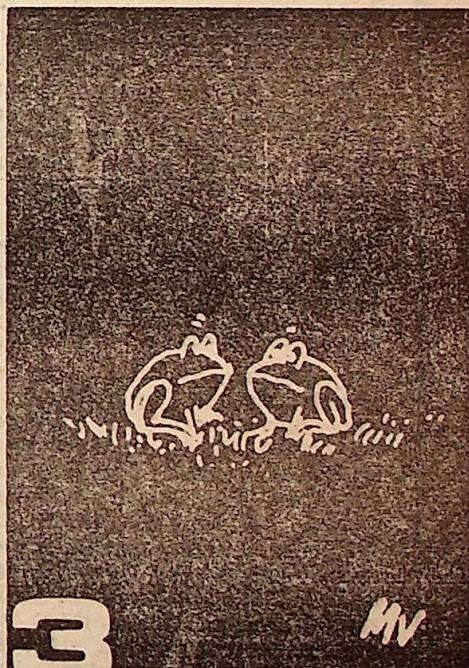
TAR.



1



2



3

MV

2 marca br. na gorącym uczynku włamania do samochodu fiat 126p zatrzymany został przez funkcjonariusza MO 22-letni Mirosław Jan B. — nigdzie nie pracujący mieszkaniec wsi Gołaczów w gminie Chojnowo.

Już podczas pierwszego przesłuchania młody złodziejczek przyznał się, że nie była to jego pierwsza próba łatwego zarobku — wcześniej 7 razy wdierał się do różnych obiektów uspołecznionych. Następnego dnia podał adresy dalszych dziesięciu placówek, w których buszował nocą. Zamknął tę listę w kolejnym dniu przyznając się jeszcze do ośmiu włamań. Łącznie — w o-

„PRACOWITY” NIERÓB

kresie od października ub. r. do 2 marca — Mirosław B. zdołał dokonać włamań do 25 obiektów, głównie sklepów z artykułami przemysłowymi oraz biur. „Pracował” przy tym nie tylko w woj. legnickim — dwa ra-

zy „wystąpił” na terenie Jeleniogórskiego, siedem — w Zielonogórskim, trzy — w Wałbrzyskim.

Młody człowiek spowodował straty w wysokości około 1 mln zł; kradł ze sklepów sprzęt gospodarstwa domowego, radio-telewizyjny itp. w źle zabezpieczonych biurach dobierał się do kas. Odezyskano z jego łupów towary wartości ok. 0,5 mln zł, 40 tys. zł gotówką a także książeczkę PKO z wkładem 150 tys. zł i samochód fiat 126p.

Szczegółowe dochodzenie prowadzi wydział dochodzeniowo-śledczy KW MO w Legnicy.

(ast)

**Przedsiębiorstwo Budownictwa Inżynierii Miejskiej
„INŻYNIERIA - LEGNICA”
w Legnicy**

podaje do wiadomości, że z dniem 10 marca br. została przeniesiona siedziba przedsiębiorstwa

**NA ULICĘ GNIEWOMIERSKĄ NR 6 W LEGNICY
NUMER CENTRALI TELEFONICZNEJ 216-61 DO 65.**

199-k

UKARANI PRZEZ KOLEGIUM

LUBIN

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Lubinie ukarało:

JANA MOSTKOWSKIEGO s. Romana ur. 29.07.1958 r. zamieszkałego w Oborze, karą grzywny w wysokości 4500 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego za to, że dnia 29.10.80 r. ok. godz. 21.40 w Oborze w stanie nietrzeźwym nie uiścił zapłaty za przejazd taksówką nr 194 z Lubina do Obory w wysokości 60 zł, wiedząc że świadczenie to jest płatne.

HENRYKA LUDWICKIEGO s. Edmunda ur. 6.12.1955 r. zam. w Oborze, karą grzywny w wysokości 4500 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego za to, że dnia 29.10.80 r. ok. godz. 21.40 w Oborze nie uiścił należnej zapłaty za przejazd taksówką nr 194 z Lubina do Obory w wysokości 60 zł, wiedząc, że świadczenie to jest płatne.

WŁADYSŁAWA ZAGÓRSKIEGO s. Franciszka ur. 1.01.1934 r. zam. Wirczyn 31, karą grzywny w wysokości 4500 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego za to, że dnia 15.12.80 r. o godz. 8 w Lubinie w hotelu „Kosmos” pod wpływem alkoholu wywołał awanturę, kłócić się z pracownikami hotelu, używając słów wulgarnych, czym zakłócił spokój w miejscu publicznym.

JAWOR

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta Jawora ukarało:

ZDZISŁAWA KROJCIGA zam. Jawor ul. Grunwaldzka 17, karą grzywny w wysokości 5000 zł za to, że na przełomie lipca i sierpnia 1980 r. nabył 130 sztuk cegły klinkierowej wartości 481 zł od pracowników PGKiM w Jaworze, wiedząc, że pochodzi ona z terenu budowy, działając tym na szkodę przedsiębiorstwa.

RUDNA

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Rudnej ukarało:

STANISŁAWA KLIMASA s. Jana ur. 14.08.1952 r. zam. PGR Brodów karą grzywny w wysokości 4000 zł za to, że dnia 9.12.80 r. o godz. 17 w Rudnej w rest. „Bachus” w stanie nietrzeźwym powywracał stoły i krzesła używając słów wulgarnych, zakłócając porządek publiczny.

PROCHOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Prochowicach ukarało:

EMILA GAJA s. Franciszka ur. 14.10.1952 r. zam. Prochowice, Rynek 18/3, karą grzywny w wysokości 5000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego za to, że dnia 10.02.81 r. o godz. 21.30 w Prochowicach przy ul. 1 Maja 4 w stanie wskazującym na spożycie alkoholu wywołał awanturę w stosunku do Andrzeja W. oraz szarpał drzwiami frontowymi, co spowodowało oburzenie lokatorów posesji.

OGŁOSZENIA DROBNE

RÓŻNE

WYPOŻYCZALNIA Sukien Ślubnych. Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6. 083332-g

CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w domu klienta dla Legnicy, Lubina, Polkowic,

Złotoryi, Jawora, zamówienia telefoniczne: Lubin 411-88 w godz. 12-15. E. Burda.

083364-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM silnik do „Wartburga 353 — W” po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Antoni Łuszcz, Niedaszów 30 k. Jawora. 083379-g

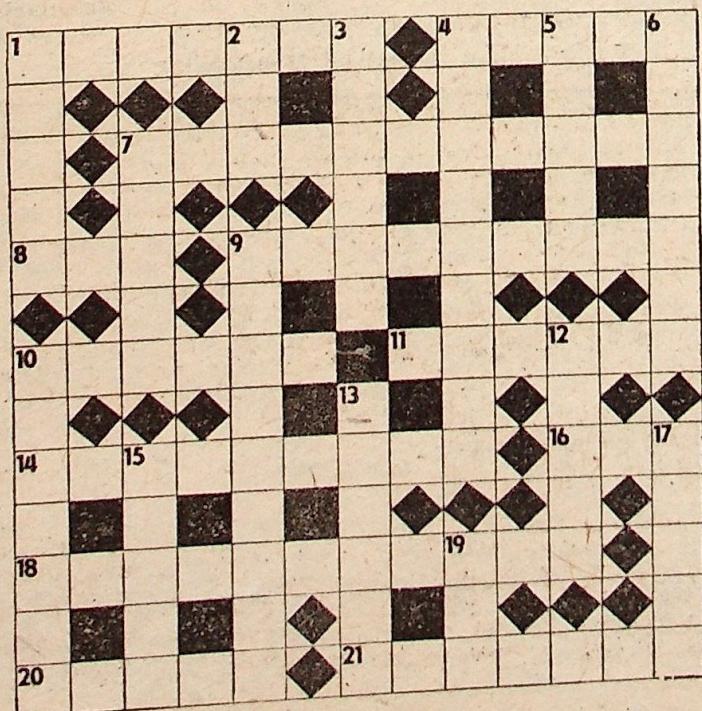
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — samolotem nad miastem, 4 — dobra na plansze, 7 — mieszka nad Wartą, 8 — pierwiastek chemiczny na Bałtyku, 9 — marago lub supersiekt, 10 — w tytule powieści Nałkowskiej, 11 — nie boi się ognia i kwasów, 14 — na etacie w operze, 16 — nie tylko do tuczenia konia, 18 — Wszola też, 20 — wcięcie w pasie, 21 — nie doczekał się siostry ani brata.

PIONOWO: 1 — materiał wybuchowy, 2 — niedobrze, gdy za duży w kierownicy, 3 — w cyrku i geometrii, 4 — w spiżarni łowczego, 5 — stolica województwa z węglem brunatnym, 6 — czerwień + fioleć, 7 — cecha obca nudziarzowi, 9 — nie byłoby jej, gdyby nie gorczyca, 10 — mebel w kuchni, 12 — wieki całe, 13 — twarzy raczej nie zdobi, 15 — M-ileś, 17 — można w nim bujać i z niego spaść, 19 — z owocami.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **JULIAN JONKO**, ul. Krasickiego 6/3, 59-225 Chojnów; **BOGUSŁAWA GAJDZICKA**, Siekierzycy 11, 59-407 Mściwojów; **KRYSTYNA MATKOWSKA**, ul. Mońiuszki 6/3, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 13 czekamy do 4 kwietnia 1981 roku.



BĘDZIEMY INSPIROWAĆ I KONTROLOWAĆ

(Ciąg dalszy ze str. 4)

— Ze spotkań tych wyciągam dla siebie nauki. Nie ma bowiem takich ksiąg, które dawałyby człowiekowi gotowe recepty. Zdaję sobie sprawę, że moich poprzedników zgubiła wiara, w nieomyślność podejmowanych decyzji i potakiwanie w jedną stronę... Spotykam się z różnymi członkami partii. Cenię sobie doświadczenie weteranów ruchu robotniczego i boleję, gdy występują z partii. Oni są najbardziej zawiedzeni i po prostu stracili wszelką nadzieję. Uczę się także od tych najmłodszych, którzy w działalność partii wnoszą wiele nowego, oferują energię i siłę w przezwyciężeniu kryzysu. W ich otwartości i chęciach upatruję możliwości wyjścia z „dołka” politycznego i gospodarczego.

• Jak duża jest legnicka organizacja partyjna?

— Przed sierpniem, statystycznie co dziesiąty legniczanie należał do PZPR. Było nas ponad 8 tysięcy. Po strajkach stan organizacji zmalał do 7,5 tysiąca członków. Zdecydowana większość byłych towarzyszy odeszła sama. Kilkudziesięciu trzeba było usunąć. Proces oczyszczania trwa nadal. Każdy dzień przynosi nowe sprawy...

• Jak w samej Legnicy wygląda realizacja przyjętej w Polsce zasady: partia kieruje — rząd rządzi?

— Nie wchodzimy w zakres kompetencji Urzędu Miejskiego. Ale nie zrezygnujemy z inspirowania władz administracyjnych do podejmowania trudnych tematów...

• Konkretnie?

— W tych dniach omawiamy sytuację służby zdrowia. Stwierdziliśmy, że w Legnicy są opłakane warunki lokalowe. Nie ma ani jednej przychodni, ani jednego szpitala z prawdziwego zdarzenia. Częściowej poprawy można oczekiwać już w przyszłym roku, gdy po rozbudowie oddany zostanie do użytku szpital chirurgiczny. Radikalna zmiana nastąpi w 1985 r., gdy uruchomi się nowy szpital wojewódzki. Sukcesywnie będzie się remontować przychodnie rejonowe. Te sprawy nie są jednak jeszcze dograne w szczegółach, więc nie mogę operować konkretnymi terminami.

W polu naszego zainteresowania jest polityka mieszkaniowa. Chodzi o zwiększenie ilości nowych budynków i o ratowanie starych kamienic. Środki są ograniczone, a przedsiębiorstwa budowlane bezradne wobec braku materiałów. Mówiąc szczerze — sytuacja jest tragiczna. Jeśli na szczeblu centralnym nie zapadną konkretne decyzje co do zwiększenia produkcji materiałów budowlanych, to minimalnego programu rozwoju budownictwa mieszkaniowego nie zrealizuje się w kraju i w Legnicy nawet za dwadzieścia lat. Wobec tego trzeba ratować każdy skrawek tzw. starej substancji mieszkaniowej.

Interesujemy się komunikacją miejską i handlem. W pierwszym problemie pomóc nam może tylko zwiększony przydział taboru i części. W drugim — potrzebna jest dobra wola budowlanych w realizacji nowych obiektów handlowych i usługowych. Legnicy potrzebne są też przedszkola. I tu również liczymy na budowlanych. Oni przecież też mają dzieci w wieku przedszkolnym...

• Jest to synteza zagadnień, którymi zajmują się władze miasta. A czy towarzysz wie, co dezerwuje przejezdnych?

— Nie.

• Ze jak na średniej wielkości miasto ma Legnica za dużo kładek i przejeżdżających podziemnych. Ze można było te pieniądze i siły wykorzystać przy budowie ziółków, przedszkoli, szpitala...

— Też tak myślę. Uważam, że kładki i przejścia są przysłowiowym kwiatkiem do kożucha. Biednego kożucha zresztą. Ale to są skutki „projektowania” wojewódzkiego, bez zgody władz miejskich, w których gestii to leży. Mogę zapewnić, że my jako Komitet Miejski nie będziemy projektować za architektów i myśleć za urzędy państwowe i administrację. Powtarzam: będziemy tylko inspirować i kontrolować. Wtedy jest większa gwarancja, że podjęta sprawa nie przepadnie...

• Dziękuję za rozmowę.

Kilka tygodni temu (dokładnie 13 lutego) przedstawiliśmy bardzo trudną sytuację finansową wiodącego w Legnicy klubu sportowego — „Miedź”. Ukazaliśmy grożące mu widmo ewentualnego rozwiązania, spowodowane głównie brakiem możliwości zatrudniania — tak jak było dotychczas — niektórych zawodników. Chodziło przede wszystkim o piłkarzy i bokserów oraz ich szkoleniowców. W ciężkich chwilach zarząd klubu podał się do dymisji i zwołał na dzień 16 lutego nadzwyczajne walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Postanowiono na nim zrobić wszystko, aby nie dopuścić do zmarnowania wieloletniego dorobku zasłużonego klubu.

ROZWALIĆ MIEDŹ (2)

Zacznijmy jednak od początku. W pewnym momencie załogi opiekuńczych zakładów pracy (przede wszystkim Huty Miedzi i Legmetu) zaprotestowały przeciw dalszemu zatrudnianiu zawodników na tak zwanych lewych etatach i podjęły decyzję o konieczności rozpoczęcia przez sportowców normalnej pracy. Zarząd klubu nie mogąc, lub nie chcąc dogadać się z przedstawicielami „Solidarności”, wybrał „najprostsze” wyjście — zrezygnować z działalności i zwołać nadzwyczajny zjazd. Niech on o wszystkim zadecyduje.

W ostatnim okresie w całym polskim sporcie rzecz to nie nowa. Robi się tak na każdym niemal szczeblu i to z różnymi skutkami. Tam gdzie sprawę stawia się właściwie, całość wraca do normy i jakoś się pracuje. W omawianym przypadku również i cały zjazd okazał się kolejnym niewypałem i absolutnie nie spełnił swego zadania. Mocno go rozreklamowano, podano dokładne miejsce i termin obrad i serdecznie zapraszano członków klubu. Tymczasem zainteresowanie sympatyków było raczej mizerne, a duża hutnicza sala konferencyjna świeciła pustkami. Czyżby dalszy los czołowego od lat klubu był im zupełnie obojętny? W sumie ograniczono się do niezbyt ciekawej dyskusji, która niczego specjalnego do sprawy nie wniosła. Bez problemów przyjęto rezygnację większości członków zarządu. Nie było też mowy o tym, czy pracowali dobrze, czy też źle. Po prostu potraktowano zjazd jako kolejną nasiadówkę. Nie dyskutowano nad przedłożonymi wnioskami i odo się odczuć, że z wyraźną ulgą cały ciężar przekazano na barki zostającego na dotychczasowym stanowisku prezesa Leszka Zielińskiego, nowego szefa klubu Mieczysława Stembalskiego i na władze miejskie, które — zdaniem uczestników — powinny („przecież to nasz klub wiodący!”) maksymalnie pomóc sportowcom i uratować wyczynowy honor Legnicy.

Na szczęście na zjeździe się nie skończyło. Przy dużej pomocy władz miasta i wysiłkach bardzo skromnego grona działaczy (odeszli Zbigniew Zimniak, Bolesław Dyduk, Zenon Holówko, Józef Buzon) podjęto jednak w miarę skromnych możliwości starania o uratowanie klubu. W pierwszych poczynaniach chodzi o zapewnienie zatrudnienia zawodnikom, którzy są w trakcie rozgrywek mistrzowskich. Starania dotyczą bokserów i piłkarzy. Ponieważ czas naglił, już następnego dnia po zjeździe nowy dyrektor klubu i kierownictwo legnickiego sportu prowadzili rozmowy z przedstawicielami różnych zakładów pracy. Zapotrzebowanie opiewało na 30 etatów. Jak na Legnicę liczba ta niezbyt wielka i przy szczerych chęciach wszystko to można było natychmiast rozstrzygnąć. Tak się jednak nie stało. Rozmowy szły wyjątkowo opornie (dla znawców legnickiego sportu to żadna nowość — tak jest od wielu lat) i w rezultacie „wywalczono” dotychczas (w momencie pisania materiału — 12 marca) tylko 14 etatów. Cztery z nich zadeklarowała Huta Miedzi, po dwa Oddział PKS i Fabryka Przewodów Nawojowych, a po jednym: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Przeds. Wodno-Melioracyjne, Zakłady Mięsne (obowiązek

pracy przez cztery godziny dziennie). Zakład Robót Inżynieryjno-Drogowych KBK, WSS „Społem” i Rejon Dróg Publicznych. Nie wszystkie z nich są aż tak pewne. Ponieważ okoniem stała „Solidarność” Legnicy (pierwotnie deklarowano zatrudnienie 3 sportowców), a w ślad za nią poszły związki zawodowe z hut, które uzależniły swoją decyzję od decyzji kolegów z „Miedzi”. Rozmowy trwają i być może w momencie ukazania się artykułu przyniosą jakieś konkretne rozwiązania.

Tymczasem praca w klubie i sekcjach musi być prowadzona systematycznie, a jakikolwiek chaos automatycznie wpływa na rezultaty bokserów i piłkarzy. Przekonali się o tym ci pierwsi, którzy rozegrali mecz mistrzowski II ligi z „Zawiszą” w Bydgoszczy. Przegrali go do zera — 0:20. Do Bydgoszczy pojechali nieprzygotowani i załamani psychicznie. W poniedziałek poprzedzający ten sławetny występ zakomunikowano pięściarzom, że jutro muszą iść do pracy. We wtorek mówiono, że środa jest wolna. Tak kołowano ich przez cały tydzień. Kto zna trochę boks, dobrze wie, że w takich warunkach nie ma mowy o treningach i solidnym przygotowaniu się do meczu z silnym rywalem. Skutek wszyscy znają.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Piłkarze dla odmiany mieli trochę więcej czasu na rozważania, gdyż sezon zaczął się dopiero 15 marca. Trzech z nich, od razu, podjęło męską decyzję (dotyczy to Leszka Musiała, Andrzeja Brozka i Ireneusza Michalaka) przystąpienia do pracy. Pozostali wzięli urlopy bezpłatne, które zakończyły się bezpośrednio po inauguracyjnym meczu rewanżowej rundy III ligi z „Ostrovią”. Od 16 marca zameldowali się na dotychczasowych (oczywiście przypisanych umową) stanowiskach pracy.

Co będzie dalej, nikt nie jest w stanie przewidzieć. Który z piłkarzy zechce nadal grać, a który zrezygnuje i ograniczy się wyłącznie do zajęć zawodowych. Nie potrafią też tego przewidzieć nowi członkowie zarządu, który dopiero się powołał kompletować. Wybrano (a raczej skompletowano) wiceprezesów klubu odpowiedzialnych za poszczególne sekcje: Stanisław Zagrodnik (za piłkę nożną), Marian Pańkowiak (boks), Jerzy Juszczyk (tenis ziemny) i Krzysztof Opaliński (za piłkę ręczną), którzy zarazem będą kierownikami sekcji. Nadal na stanowisku pozostał główny księgowy Leon Ortyl. W sekcji piłkarskiej zostali Gustaw Ciesiul i Zygmunt Wierzbowski, a do pracy w sekcji bokserskiej włączył się Marian Surmacz. Temu szczupłemu gronu udało się jakoś wstępnie rozwiązać sprawę.

Jeżeli chodzi o bokserów, to 11 z nich (posiadacze I klasy sportowej) otrzyma stypendia Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu. Nie przekroczą one 45 tysięcy złotych i trudno przewidzieć, czy zawodnicy zechcą je pobierać, gdyż dotychczas zarabiali znacznie więcej. Pozostałych trzeba gdzieś ulokować i to jest obecnie główną troską tworzącego się zarządu „Miedzi”. Dyskusje ze związkowcami Legmetu (tam właśnie mieli być zatrudnieni bokserzy) przeciągają się i przed bokserami nie rysuje się zbyt różowa przyszłość.

Wracając do podjętego tematu przedstawiliśmy tylko niektóre zagadnienia stojące przed największym klubem sportowym w Legnicy. Co będzie dalej? Czy wreszcie uda się unormować trudną sytuację i wyprowadzić bokserów i piłkarzy na prostą drogę? Kto w tych poczynaniach pomoże, a kto będzie przeszkadzać? Na te i podobne pytania trudno jest obecnie dać definitywną odpowiedź. Wszędzie mówi się o potrzebie normalizacji działalności „Miedzi”. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że klub musi nadal prosperować i kontynuować działalność. Nie wszyscy jednak wiedzą, jak to zrobić i jak przekonać, a przede wszystkim zwerbować dobrych mecenasów — tych istniejących i potencjalnych. Jedno jest pewne. Trzeba i to jak najszybciej, szukać chociażby minimalnych rozwiązań i zachować dotychczasowy stan posiadania. Czy tak się stanie, przekonamy się w ciągu najbliższych tygodni. O nowych poczynaniach klubu i władz sportowych postaramy się systematycznie informować.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

● Druga, kolejka spotkań piłkarskiej III ligi nie przyniosła większych sukcesów. Drużynom zagłębia miedziowego, mimo że dwie z nich występowały przed własną publicznością. Na swoich obiektach grało Zagłębie Lubin i Chrobry Głogów. Obie drużyny zdołały zdobyć tylko po jednym punkcie, co nikogo nie może zadowolić. Drużyna lubińska zremisowała 2:2 z AKS Niwka. Gospodarze (po bezbramkowej pierwszej połowie) prowadzili już 2:0 ze strzałów Mikołajewiczów i Bożyczki. Pod koniec spotkania poczuł się zbyt pewni siebie, przekazali inicjatywę gościom, którzy zdołali wyrównać

na 2:2. Na domiar złego Październik nie wykorzystał rzutu karnego. Po tym spotkaniu Zagłębie znajduje się na trzecim miejscu w tabeli z 3-punktową stratą do nowego lidera — Rakowa Częstochowa.

Również tylko wynik remisowy uzyskał Chrobry w pojedynku z Małapanwią Ozimek. Prowadzenie dla gości uzyskał Piątek, w 67 minucie Koba wyrównał na 1:1. Podobnie jak w Lubinie, tym razem egzekutorem był Adamowski, gospodarze nie wykorzystali rzutu karnego.

Legnicka Miedź walczyła na wyjeździe i przegrała 0:2 z Odrą Wodzisław. Jak informują obserwatorzy spotkania legniczanie, zagrali znacznie lepiej niż w inauguracyjnym meczu z Ostrovią. Cóż z tego, skoro nie potrafili wykorzystać kilku dogod-

nych sytuacji i pudłowali nawet z najbliższych odległości.

Po dotychczasowych spotkaniach, sytuacja Chrobrego i Miedzi jest bardzo krytyczna. Głogowianie zajmują przedostatnie (zdobyli tylko 12 punktów) miejsce w tabeli, a Miedź, która zgromadziła o dwa punkty więcej, jest trzecia od końca. Obie drużyny znalazły się w strefie spadkowej i jeżeli nie będą spisywać się lepiej w następnej edycji rozgrywek spadną do niższej klasy. Chyba, że uratuje ich postulowana przez niektórych nowa reorganizacja w rozgrywkach piłkarskich i powrót do ośmiu grup nie III ligi, a klasy międzywojewódzkiej.

W trzeciej kolejce spotkań (29 marca) cała trójka walczy na

wyjezdach. Miedź gra z GKS Jastrzębie, Zagłębie z ŁTS Łabędy, a Chrobry ze Spartą Zabrze.

● W Legnicy rozegrano turniej statkówki o puchar prezesa Zarządu Wojewódzkiego TKKF z udziałem 10 drużyn. Zwyciężył zespół ZG „Konrad”, przed WPHW Legnica, Zakładem Naprawczym Maszyn w Polkowicach i Zakładem Rolnym w Jaworze.

● W Głogowie ogłoszono wyniki wojewódzkiej edycji konkursu „Sport i rekreacja w naszym osiedlu”. W konkursie tym zwyciężyło ognisko TKKF „Nadodrże” przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Głogowie, przed TKKF „Tridon” Lubin i ogniskiem „Olimp” w Legnicy.

Bezprawie

W dniu 2 marca przywieziono, jak zwykle w poniedziałki, do sklepu spożywczego nr 34 WSS „Społem” w Polkowicach trochę kawy, cytryn, oleju słowem... artykułów o bjętych ograniczoną sprzedażą. Początkowo sprzedaż odbywała się spokojnie, bez zakłóceń i zgodnie z zarządzeniem Wydziału Handlu (część do południa, część po południu). Ponadto personel pozostawił pewną pulę towarów na dzień następny. Tymczasem w sklepie i pod sklepem zbierał się coraz większy tłum. Kiedy zbliżyła się godzina 19, godzina zamknięcia, znajdujący się w sklepie klienci nie tylko go nie opuścili, ale jeszcze większość ludzi stojących na dworze weszła do środka. Na nie zdążył się prośby i perswazyje kierowniczk. Klienci żądali kategorycznie natychmiastowej sprzedaży dostarczonego w tym dniu towaru. Nie pomogły tłumaczenia, że artykuły te będą sprzedawane rano. Agresywny tłum rozpoczął okupację sklepu. Ta sytuacja trwała do pół do drugiej w nocy! Nikogo nie obchodziło, że niektóre ekspedientki są w pracy już od szóstej rano!

W tym czasie w sklepie działy się różne karygodne rzeczy. Pito piwo, palono papierosy, używano wulgarnych słów pod adresem personelu. Jedną z kasjerek zemściła, przyjeżdżało więc pogotowie ratunkowe. Na osobiste wezwanie personelu sklepu organy porządkowe nie udzieliły pomocy. Przybył tam później również zastępca naczelnika miasta Polkowice, który na próżno usiłował uspokoić rozjuszony tłum. W tej sytuacji personel sklepu nie mając innego wyjścia, został zmuszony do sprzedaży towarów (łamiąc ustalone przepisy). Gdy skończył się towar komisja utworzona z z-cy naczelnika i kilku osób z tłumu sprawdziła zaplecze magazynu, czy nie znajduje się tam jeszcze towar. Ludzie pozostali nieprzekonani. Dopiero o godz. 1.30 w nocy skończyła się okupacja sklepu. Mieszkańcy Polkowice rozeszli się do domów i z nimi zdenerwowany, obrzucany stekiem przekleństw personel sklepu.

Powstaje pytanie, dlaczego doszło do takiej sytuacji, dlaczego nie reagowały natychmiast właściwe władze, dlaczego w tak poważnej placówce jak duży sklep w mieście nie ma telefonu, by można natychmiast interweniować (wszak warunki istnieją choćby przez połączenie aparatu z pobliskimi sklepami). Kto zapłaci za zdrowie, nerwy i czas personelu? Czyżby w Polsce nastąpił okres bezprawia? Ludzie opamiętajcie się.

JERZY DZIARMAGA
Polkowice

Tylko dla swoich

W związku z opublikowanym w „Konkretach” listem Zarząd GS w Rudnej wyjaśnia, że nie wydawał sklepowym poleceń dotyczących ograniczenia sprzedaży towarów osobom „nie swoim”. Natomiast wydaliśmy zarządzenie sklepowym, by zamykały większe ilości pieczywa i nabiału od minimalnych potrzeb mieszkańców wsi, zwłaszcza w dnię poprzedzające wolne soboty i przedświąteczne. (...) Stwierdzić jednak musimy, że na terenie gminy może się zdarzyć fakt niemożności sprzedaży nie mieszkańcom towarów deficytowych, np. masła otrzymywanych na ścisły rozdzielnik dla mieszkańców danej wsi.

Wiceprezes ds. handlu
EDWARD SUSZCZYŃSKI

Pozornie zwykła zmiana

WZSR „Sch” Zakład Handlu w Głogowie wyjaśnia, że zmiana numeracji mieszkań w budynku przy al. Wolności 42 została dokonana z uwagi na nieprawidłową numerację początkową. Powyższy fakt został uzgodniony z Urzędem Miasta — Biurem Meldunkowym telefonicznie, gdzie też wysłano pismo z dnia 6 II 81 z podaniem nowej numeracji mieszkań. Jednocześnie wywieszono nowy spis lokatorów w budynku, co powinno być wystarczającą informacją dla zainteresowanych.

Mając na względzie uwagi schorowanego lokatora oraz trudności, jakie go czekają przez zmianę numeracji mieszkań (korespondencja itp.) dział administracji już dnia 13 II 81, tj. w piątek, przywrócił numerację mieszkań do stanu poprzedniego. (...) Nieczytelny numer domu zostanie poprawiony do końca marca 1981 r.

Dyrektor WZSR „Sch”
Zakład Handlu w Głogowie

OD REDAKCJI: Zachodzi pytanie, po co były te wszystkie telefony, pisma, korowo-

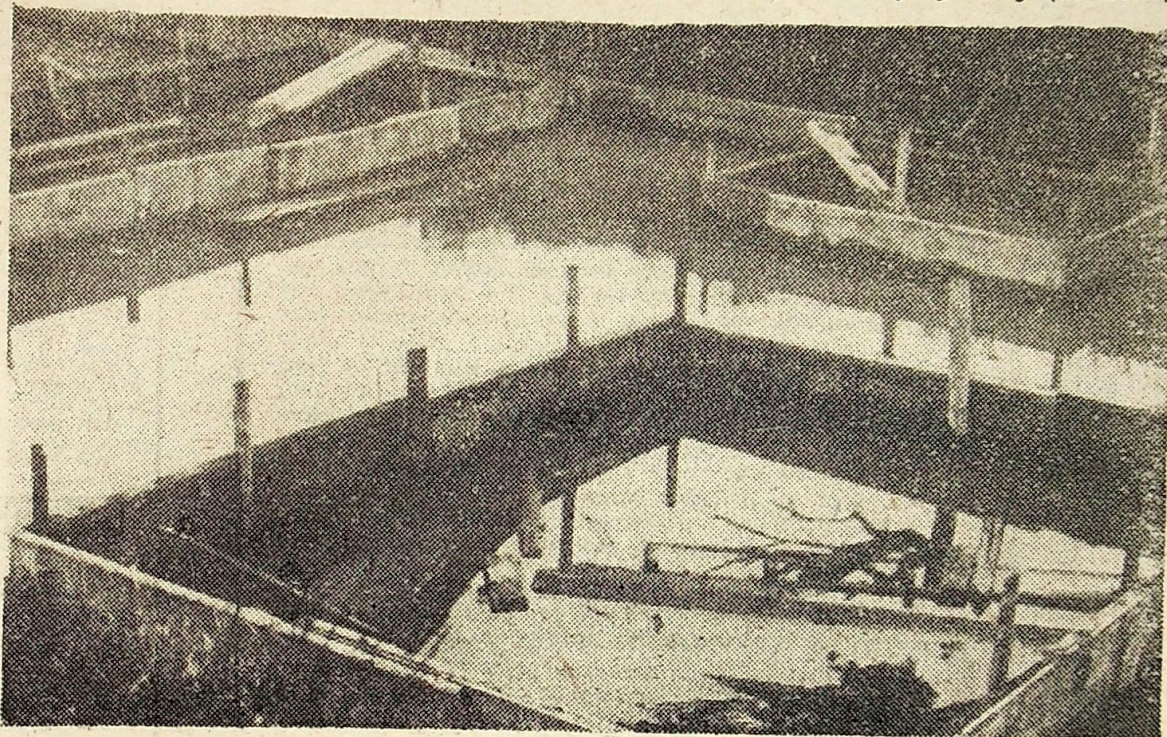
dy, wywieszki, malowania — jeżeli lokator nie miał racji. Czyżby faktycznie dyrekcja i administracja kierowały się tylko względami humanitarnymi? Dlaczego nie można jasno powiedzieć, że decyzja czyjaś była błędna!

Czekaj tatka...

Jestem mieszkanką nowego osiedla w Złotoryi od r. 1978, a otoczenie wokół mojego bloku nie świadczy o tym, by tam mieszkali ludzie od trzech lat.

Może zacznę od początku. Gdy oddano blok do użytku, każdy cieszył się z mieszkania i nie zwracał uwagi na otoczenie (błoto, brak śmietnika, brak dojazdu do budynku). Zresztą w tym samym 1978 r. zaczęło coś się zmieniać — wybetonowano parking dla samochodów, z drugiej strony (od wejścia) zrobiono chodnik dla pieszych, nawieziono ziemi, zasiano trawę. Potem postawiono trzepaki do dywanów, dla dzieci jedną piaskownicę i podstawki do ławeczek. Niestety, ławeczek nie zdążyli postawić, bo oto naokoło bloku zaczyna się zwózka materiałów budowlanych, na parkingu budowlancy założyli sobie bazę (rozumieć, potrzebna), następnie chodniczek dla pieszych skruszono ciężkimi maszynami, trzepaki i piaskownicę otoczono materiałami budowlanymi.

Patrzę na to od trzech lat i nie mogę zrozumieć, co to za organizacja budowy. Najpierw stawia się blok, a później zmusza mieszkańców, by przez lata żyli na terenie budowy, gdzie nietrudno o wypadek, zwłaszcza gdy w bloku jest wiele małych dzieci!



Założono szalunki pod fundamenty a w nich stoi woda, stwarzając ciągle niebezpieczeństwo dla dzieci.

Ale to nie jest najgorsze. Najbardziej niezrozumiały jest dla mnie fakt, że wykopano dot. pod fundamenty na pięcioklatkowy blok, a fundamentów ni śladu! Od dwóch lat! Tam, gdzie są założone szalunki stoi woda. Woda stoi ciągle, próbowano ją wypompowywać, ale to niewiele dało. W lecie pokrywa się zielonym nalotem, teraz — różnymi śmieciami. Na trawniki przed blokiem nawieziono materiałów budowlanych. Dzieci mają radochę. Lubią takie nietypowe zabawy. W dole pod fundamenty woda sięga głębokości więcej niż metr. To cud, że do tej pory nic się nie stało. Całe to składowisko ogrodzono siatką, a nam mieszkańcom pozostawiono 10 metrów przestrzeni życiowej.

Pytań, kto winien odpowiadać za przedstawiony stan rzeczy? Boję się przypuszczać, że za wszystkie zniszczenia płacimy my, członkowie spółdzielni mieszkaniowej, wszak za nasze pieniądze urządzano otoczenie.

Ciężko jest mieszkać na naszym osiedlu. Mieszkańcy, aby przejść suchą nogą do budynków prowizorycznie układają płyty. Te płytki niegdyś całe, teraz też są pokruszone przez jakąś ciężką maszynę. Nader niebezpiecznie jest też wracać do domu wieczorem, ciemno „choć oko wykol”. Trzeba chodzić po omacku, a po drodze wpada się na śmietnik. Stoją sobie takie dwa pojemniki na podwyższeniu, niemalże jak na cokole, wyeksponowane, żeby broń Boże, ktoś do śmietnika idąc nie zblądził. W załączeniu przesyłam zdjęcie z naszego osiedla.

AGNIESZKA MŁYŃCZAK
ul. Słowackiego 4a/14
59-500 Złotoryja

Nie zostałam matką

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Legnicy informuje, że uwagi zawarte w artykule pt. „Nie zostałam matką” były szczegółowo analizowane przez nadzór specjalistyczny z Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka oraz dyrekcję Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego.

Jednoznacznie ustalono, że obumarcie płodu nastąpiło nie z powodu błędu sztuki lekarskiej, ale z powodu przebytego najprawdopodobniej wirusowego zapalenia wątroby. Niemniej stwierdzono niedociągnięcia organizacyjne i wobec winnych wyznaczono konsekwencje służbowe. Całą sprawę szczegółowo omówiono z personelem, podkreślając absolutną konieczność wyłączenia jeszcze bardziej sił personelu w opiece nad chorym w tych trudnych warunkach, w jakich znajduje się oddział położniczy.

Z up. dyrektora
kierownik Działu Opieki Podstawowej
lek. RYSZARD ZASŁAWSKI

Według prywatnego rozkładu

W dniu 12 marca kierowca autobusu WPK linii nr 11 (trasa Miłkowice — Grzymalin — Legnica) zamiast o godz. 9.35 wyjechał z Miłkowic 25 min. przed planowym odjazdem! W ten sposób wielu pasażerów korzystających z autobusu musiało czekać na następny aż trzy godziny (do 12.40)!

Spotkało mnie to także, gdy chora wracałam z przychodni rejonowej w Miłkowicach.

Na jakiej podstawie kierowca mógł wyjechać na trasę o 25 min. przed planowym wyjazdem?

WIESŁAWA SAGAN
Grzymalin 76
59-222 Miłkowice

Administracja nie słyszy

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach informuje, że budynek przy ul. Skalników został odebrany i przekazany do użytku w r. 1978. Wymienione przez lokatorów nieprawidłowości wystąpiły w trakcie użytkowania budynku, a ich naprawa nie zawsze jest niezwłocznie możliwa ze względu na brak materiałów budowlanych.

Ustosunkowując się do wymienionych w liście usterek wyjaśniamy:

1. Brakujące numery ewidencyjne klatek, naprawa samozamykaczy oraz zamontowanie drzwi wykonamy do 15 marca.

2. Oświetlenie klatek schodowych wykonano zgodnie z projektem i nie zachodzi potrzeba montowania dodatkowego oświetlenia.

3. Przecieki, jakie występują podczas opadów deszczu są wadami technologicznymi, które usuwa wykonawca budynku Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Zgodnie z protokołem przeglądu nieprawidłowości te zostaną usunięte w miesiącu marcu br.

Dyrektor
MIROSLAWA MAZEPA

OLABOGA, BIJĄ NASZYCH!

No, nie przesadzajmy: bić nie biją, ale... Ale kiedy niedawno przeczytałem gdzieś, że w Stanach Zjednoczonych Miłosz mało znany, a co za tym idzie — z rzadka czytany, to aż mnie skrzyło z żalu i złości. I zapalałem chęć okrutnego odwetu. A jak mnie już skrzyło i zapalałem, to nie tylko bym lał: Amerykanów, że tak wrednie odwdzięczają się nam za Żbigniewa Brzezińskiego — emeryta, za Edmunda Muskiego — senatora i za Mosze Ricovera, admirała atomowego, rodem spod Kielc oraz lal-bym... Właśnie! Gdybym posiadał skłonności samounicestwienia, napisałbym: „... oraz autora owej niecnej korespondencji, który miast za państwową forszę zwozić ze świata, jak to dawniej bywało, krzepiące i łaskotliwe krępiące serca rodaków wieści, lekkomyślnie „obdarował” nas nowymi kompleksami, jakbyśmy nie mieli dość starych”.

Tak bym napisał, lecz nie napiszę, bo odnowa odnową, ale nie wiadomo, kto za owym autorem-defetystą stoi i jak wielkie ma plecy. Ponieważ ja nie mam żadnych, prócz własnych, mizernych zresztą, wolę ograniczyć mój słuszny gniew do wrednych Jankesów i ku nim jedynie dyszeć złością i pałać żądzą świętej zemsty, co oczywiście jest dla mnie znacznie bezpieczniejsze, jako że dolarowicze siedzą, bądź co bądź, hen za błękitnym oceanem, a przereklamowana CIA nie ma znów tak długich rączek, bo nasza SB czuwa i wali po łapkach.

Proponuję zatem w odwecie i tytułem, powiedzmy, moralnej, indemnizacji wycisnąć z bibliotek, spalić na stosie i nie uznawać dzieł: N. Hawthorne'a, H. Jamesa (z wyjątkiem „Amabasadów”), W. Whitmana, T. Eliota (również wyjątek — „Zjazd rodzinny”), R. Frosta, F. Fitzgeralda i ewentualnie, choć z bólem serca, Breta Harta — pisarza młodości („Trzech włóczęgów z Trinidad”), „Święty Mikołaj w Simpson Bar” itp.). No i może jeszcze U. Sinclair, ale nie wiem, co na to odpowiednie czynniki, boć to prawie nasz człowiek — „Nafta”, „Król węgiel” — i demaskuje kogo trzeba.

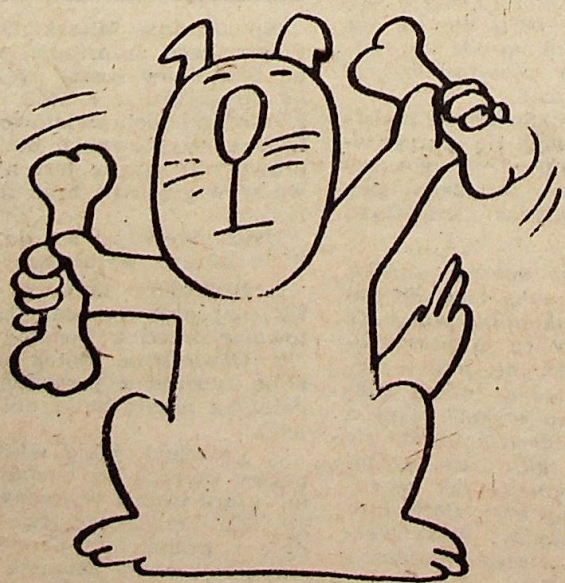
Tyle na początek. A jak się nie poprawią, możemy poszerzyć ów Index librorum prohibitorum o M. Twaina, J. Dos Passosa, E. Hemingwaya, N. Mailera oraz coca-cola i New York Times na dodatek. A wtedy zobaczymy, kto naprawdę cienko zaśpiewa.

Bo my, proszę państwa, my niebożęta, wszyscy kochamy Miłosza i za Niego w ogień nawet — oczywiście odkaś otrzymaliśmy Nobla. Bo trzeba było aż Nobla, byśmy stanęli na łapki, zaczęli merdać ogonkami i popiskiwać radośnie, czym to obdarowała nas Szwedzka Akademia, jakby dopiero czcigodni akademicy uczynili z Miłosza wielkiego pisarza. Bo do Nobla większość z nas ani be, ani me i to nie tylko z powodu wyciszenia czy opóźniającej się odnowy. Bo większość z nas, proszę szanownego państwa nie czyta żadnej poezji, ani tej wyciszonej, ani tej pro i w kursie. Bo większość z nas woli salceson. Smutne oczywiście, lecz w pewnym stopniu zrozumiałe. Bo, jak mawiał pewien grzeszny konfraterek: „Nieśmiertelnej duszy giodem nie zamorzysz, ulomne zaś ciało w brzuchu skryto słabość”.

Stokroć smutniejsze jest jednak to, że ta część z nas, która od dawna zdawała sobie sprawę z Jego wielkości, usiłowała — drzemając w błogim bezruchu oportunistycznym — nie dostrzegać Jego obecności w literaturze w ogóle, a w literaturze narodowej w szczególności. I ta część w chórze pojednania na gorliwiej obecnie zawodzi con tristetza: Miłoszu, czy Ci nie żal? Miłoszu, wróć do ha!

A na razie, póki nie powróci, palmy Amerykanów. Na początek proponuję R. W. Emersona, bo to nie tylko pisarz, ale i filozof i do tego ideolog czegoś, co się zwie transcendentalizmem. A na pierwszy ogień zemsty niech idą „Przedstawiciele ludzkości”. Dobrze im tak.

RYSZARD ADAMOW



PROGRAM TV 27 III — 2 IV 1981 R.

PIATEK

16.15 Dziennik.
16.30 „Kółko granaste” — 11 odc. serialu.
16.55 „Ślub” — 11 odc. serialu.
17.45 Przed IX Zjazdem: Obowiązek myślenia.
18.10 „Wykrzyknik” — wid. satyryczne.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja Młodych.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr sensacji: Andrzej Kuśniewicz: „Korupcja”.
22.00 Listy o gospodarce.
22.45 Dziennik.
22.55 „Terrarium” — film obyczajowy TP.
23.50 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II
10.00 „Ślub” — odc. 11 serialu.
10.50 Międzynarodowy Dzień Teatru.
15.25 Język francuski.
15.50 Język rosyjski.
16.30 Kino TDC.
17.00—19.00 Międzynarodowy Dzień Teatru.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Międzynarodowy Dzień Teatru.
23.25 Język francuski.

SOBOTA

15.25 „W obronie Zamojszczyzny”.
16.15 Dziennik.
16.30 Sezam.
16.55 Test.
17.25 Magazyn sportowy.
18.15 Blisko i daleko — program reporterów.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Sztuka przetrwania” — film dokum. prod. amei. z serii „W świecie dzikich zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Pan Chouilleuri” — odc. 3 serialu biograficznego prod. TV franc. pt. „Jakub Ottenbach”.
21.10 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — grupa „B”: NRD — Polska (III tercja).
21.50 Dziennik.
22.05 „Czarna dalia” — film obyczajowy prod. TV USA.
PROGRAM II
16.30 Uśmiech spod parasola — 17.00 Kino miniatur.
17.45 „Chleb ojczysty” — odc. 4 (ostatni) filmu TV ZSRR pt. „Smak chleba”.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — grupa „B”: NRD — Polska (I i II tercja).
21.15 „Rubiny” — odc. filmu kryminalnego TV „Sherlock Holmes i inni”.
22.05 Szanujmy wspomnienia. Kobuszcowski show.
22.55 Poezi i ich wiersze: Tomasz Gluzinski.

NIEDZIELA

9.00 Teleranek.
10.20 Antena.
10.45 „Ostatni Indianie z plemienia Cuiva” — film dokum. prod. ang. z serii „Ginacy świat”.
11.50 Dziennik.
12.10 Kraj za miastem — program publicystyczny.
12.40 Z kamerą wśród zwierząt — film dokumentalny.
13.15 Telewizyjny koncert życzeń.
14.00 Losowanie Dużego Lotka.
14.15 Bajki pana Perrault.
15.00 Monitor sejmowy.
15.40 Gwiazdy Festiwalu Interwizji „Sopot 80”: Czesław Niemien i zespół „2+1”.
16.10 „Pierwsza jaskółka” — film prod. ZSRR.
17.25 Tele-Echo.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Anna Karenina” — odc. 10 (ostatni) filmu TV angielskiej.
21.10 Sportowa niedziela.
21.40 Wspomnienie o Annie Jan-tar.
22.25 30 lat w teatrze: sylwetka Jerzego Krasowskiego.
PROGRAM II
8.55 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — grupa „B”: Jugosławia — Polska.
11.15 „Powrót nad Bałtyk” — program wojskowy.
11.45 „Misja” — odc. 2 filmu sens. TP.
12.45 Przeboje tygodnia.
13.45 Teatr Telewizji: „Antygońa”.
15.10 Popołudnie fauny i flory.
15.55 Blisko i daleko — program reporterów.
16.25 Sprawozdawczy magazyn sportowy.
18.00 Stereo i w kolorze.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Blisko i daleko — program reporterów.
21.10 W starym kinie: „Wrzos” — film prod. polskiej.

PONIEDZIAŁEK

16.00 Dziennik.
16.15 Prosto z Polski.
16.30 Dla dzieci. Zwierzyniec.
17.00 „Cztery pancerni i pies” — odc. 11 pt. „Wojenny siew”.
18.00 FIL „Tricki” — felieton ilustrowany.
18.15 Impulsy — magazyn spraw pracowniczych.
18.45 Dzisiaj — jutro w programie.
19.00 Dobranoc.
19.30 Echo stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.

20.00 Teatr Telewizji: Nora Szcze-panska — „Kucharki”.
21.35 Rolnicze rozmowy.
21.45 Prog. am aktualny.
22.05 Zaczynamy od Mony Lizy.
22.45 Dziennik.
23.05 FIL „Oszczędność”.
PROGRAM II
18.00 „Dzień węgierski w TP”.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Dzień węgierski w TP.
21.30 Dziennik.
22.00 „Dzwg” — film TP Reż. Z. Kuzmicki.

WTOREK

15.30 Telewizyjny Klub Seniora.
16.00 Dziennik.
16.30 Magazyn rodzinny.
17.00 „Struś Pedziwiatri przedstawia”.
17.20 Polska Kronika Filmowa.
17.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.00 Telewizja Młodych przedstawia — CDN.
18.45 Dzisiaj — jutro w programie.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata — magazyn muzyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Nasze sprawy — Prosto z Polski — reportaż.
20.15 „Sól ziemi” — odc. 1 — film TV radzieckiej.
21.25 „Słowo się rzekło” — program redakcji rolnej.
21.55 Doliny zakopiańskiej kultury.
22.40 FIL „Strach”.
22.50 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II
18.00 Dla dzieci: TN.
18.30 „30 minut z architekturą”.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Wieczory historyczne — „Jak funkcjonowało rolnictwo w XVI w.”.
20.30 Wtorek melomana — „Dni muzyki Karola Szymanowskiego — Zakopane 81”.
21.30 24 godziny.
22.00 Wędzior filmowy — filmy Jerzego Ziarnika.
Teatr Telewizji — Maria Kunce-wiczowa — „Cudzoziemka” reż. Jan Kulczyński.

ŚRODA

16.00 Dziennik.
16.15 Prosto z Polski.
16.30 Dla dzieci. Michałki.
17.00 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
17.10 Gielda.
17.30 I liga piłki nożnej.
18.15 FIL „Wychowanie”.
18.20 Klub dobrej książki.
18.45 Dzisiaj — jutro w programie.
18.50 Dobranoc.
19.00 Film przyrodniczy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Kojak w Budapeszcie” — węgierska komedia filmowa.
21.35 „Salon zwierząt” — Zooko-baret Leszka Szopy.
21.50 Dwie strony medalu.
22.30 Dziennik.
22.45 FIL „Pieniądze”.
22.55 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II
10.00 Dwójka dla drugiej zmia-ny — „Premiery dnia”.
16.30 Język angielski dla zaawan-sowanych.
17.00 Język angielski.
17.30 Język niemiecki.
18.00 „W przygranicznej wiosce” — czech. film fab.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Świat na małym ekranie”.
21.30 Dziennik.
22.00 Ekran reporterów — Święto bapierowych kolosów.

CZWARTEK

15.30 Decyzje piętnastolatków.
16.00 Dziennik.
16.15 Prosto z Polski.
16.30 Dla młodych widzów: Czwartek TDC oraz film z serii „Był sobie człowiek”.
17.30 Informator turystyczny.
17.45 „Zwiadowcy” — reportaż wojskowy.
18.15 Telewizja Młodych przedstawia — „Decyzje”.
18.45 Dzisiaj — jutro w programie.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda — Siłicum.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Nasze spotkania.
20.15 „Misja” — odc. III filmu sensacyjnego TP.
21.15 Pegaz.
22.00 Przysmat.
22.30 Dziennik.

PROGRAM II
10.00 Dwójka dla drugiej zmia-ny — „Premiery dnia”.
15.55 Program dnia.
16.00 Towarzystwo Wiedzy Po-wszechnej.
16.30 Język rosyjski.
17.00 Język angielski.
17.30 Język angielski.
18.00 Program morski.
18.30 Program publicystyczny.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 NURT.
21.00 NURT.
22.00 Kameraliści — Trio Polskie-go Radia.
22.35 Bez recept — Kształtowanie postaw moralnych u dzieci. TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● 28 bm. godz. 18 — premiera, 31 bm. i 1 IV (MOK Swidnica). Ryszard Latko „Ozont”, reżyseria Janusza Sykutery, scenografia Elżbiety Iwony Dietrich.

● 29 bm. godz. 18 i 2 IV godz. 13. Sławomir Mrożek „Szczęśliwe wydarzenie”, reżyseria Halina Dzieduszycka, scenografia Maciej i Szymon Kobyliński.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

● 28—31 bm. godz. 19. Zygmunt Krasiński „Nie-boska komedia”, opracowanie tekstu, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 27 bm. godz. 19. Sławomir Mrożek „Garbus”, reżyseria Wiesław Górski, scenografia Jan Polewka.

● 28—29 bm. godz. 19. Sławomir

Mrożek „Emigranci”, reżyseria Ewa Bułhak, scenografia Jerzy Grzegorzewski.

● 31 bm. godz. 17. Stanisław Ignacy Witkiewicz „Matka”, reżyseria Piotr Paradowski.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 28 bm. godz. 18 i 20.15, 29 bm. godz. 20. Kabaret Aktorów „Tytanik”, teksty Jan Kaczmarek, reżyseria Jacek Weksler, scenografia Roberta Szczęwki.

IMPREZY

W LUBIŃSKIM KMPiK

● 29 bm. godz. 17 — recital fortepianowy Lidii Grychtolówny, godz. 19 — wieczór piosenki poetyckiej pt. „Muzeum” w wyk. Jacka Kaczmareckiego, Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Plewczyńskiego.

● 27 bm. — Dzień francuski — wystawa fotogramów i spotkania z attache kulturalnym ambasady francuskiej w Warszawie Pierre Cuiet-te.

LEGNICKI SALON BWA

zaprasza do obejrzenia wystawy malarstwa Mariana Ruskiewicza. Trzeba się pośpieszyć — ekspozycja potrwa tylko do końca miesiąca.

OKRĘGOWE MUZEUM MIEDZI W LEGNICY

proponuje zwiedzenie kilku ekspozycji: stałych „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów” i „Miedź — wczoraj, dziś i jutro” oraz czasowej „Średniowieczna Legnica w zabytkach archeologicznych”.

CHCESZ ŚPIEWAC?

Nic prostszego. Wystarczy tylko zapisać się do Chóru Kameralnego „Madrygal”, który od kilku miesięcy działa przy Legnickim Centrum Kultury. Zajęcia odbywają się w poniedziałki i czwartki w godz. 18—20. Zgłoszenia telefoniczne pod numerami: 205-20 i 212-80.

MALARSTWO

Henryka Szczerka i Władysława Centkiewicza prezentowane jest w Złotoryjskim Ośrodku Kultury. Można tu również obejrzeć fotogramy z konkursu „Ewa w obiektywie”.

PRACE

z V Wojewódzkiego Przeglądu Fotografii Amatorskiej można oglądać w Głogowskim Miejskim Domu Kultury.

ZGŁOSZENIA

siedmio- i ośmiolatków na zajęcia przygotowawcze do nauki w szkole muzycznej przyjmuje Legnicka Państwowa Szkoła Muzyczna (ul. Roosevelta 26) codziennie w godz. 8—18. Kwestionariusze wydaje sekretariat szkoły.

FILM



DETEKTYW

Radziecka komedia detektywistyczna niekonwencjonalnie pokazuje młodego milicjanta. Pragnąłby on stale stykać się w swojej pracy z wielkimi sprawami, rozwiązywać skomplikowane detektywistyczne zagadki a w rzeczywistości musi zajmować się nieefekownymi drobiazgami. W dodatku jest trochę

fajtlapą, wynika z tego wiele zabawnych sytuacji.

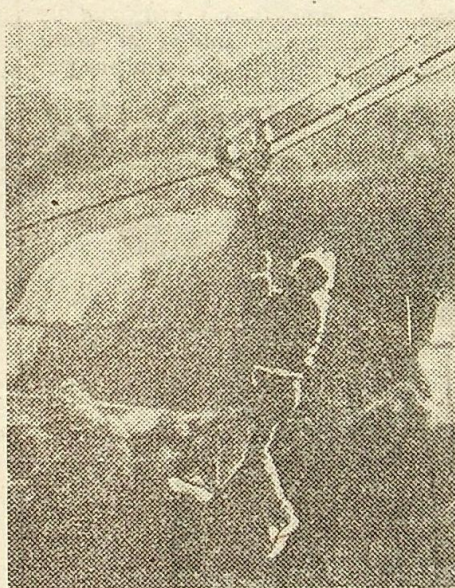
Na zdjęciu kadr z filmu.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie w dniach od 30 marca do 1 kwietnia.

GLINA CZY LAJDAK

Tytułowym bohaterem jest najpopularniejszy aktor kina francuskiego Jean Paul Belmondo. Film jest przeglądem aktorsko-kaskaderskich możliwości tego idola. Wykonuje karkołomne skoki, jazdy po linie, zwala z nóg prostymi sierpowymi największych bandytów, a poza tym wysadza w powietrze i podpala. A wszystko po to, aby ośmieszyć gangi i skorumpowanych przedstawicieli władzy. Do tego zakochuje się i przeżywa romans w plenerach Lazurowego Wybrzeża. Jednym słowem piękna bajka dla dorosłych.

Film będzie wyświetlany w kinie „Polonia” w Lubinie w dniach od 31 marca do 5 kwietnia.



Na zdjęciu jedna z efektownych jazd na linie w wykonaniu Belmondo.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21 III—20 IV

Nie będzie Ci sadzony relaks w tym tygodniu. Sprawy nabiorą sporego tempa. Dojdzie do tego trochę zamieszania i sporo wydatków. Pod koniec tygodnia — atrakcyjne kontakty towarzyskie i sporo nowości.

BYK 21 IV—21 V

Pierwsze dni upłyną pod znakiem pośpiechu, nerwowości i nowych wrażeń. Nowa znajomość przekształci się w serdeczną zażyłość. Niebawem sytuacja, która może skomplikować Twoje plany.

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI

Zmiany w układach prywatnych i zawodowych wymagać będą od Ciebie taktownego działania, a nawet — dyplomacji. Staraj się zachować dobry nastrój — będzie to sprzyjać wszystkim Twoim posunięciom.

RAK 22 VI—22 VII

Pierwsza połowa tygodnia upłynie pod znakiem nawału zajęć. Nadarzy się niejedna okazja do poznania nowych ludzi. Przed Tobą spore szanse — uważaj, żeby nie przegabić okazji!

LEW 23 VII—22 VIII

Niejedna istotna decyzja zapadnie właściwie teraz. Większość dotyczyć będzie spraw osobistych, ale nie zabraknie i tych mających znaczenie dla Twoich układów zawodowych. Ważny list w drodze!

PANNA 23 VIII—22 IX

Tydzień w zasadzie dobry. Kłopotać Cię będą jedynie wydatki ale nie przejmuj się. W sprawach uczuciowych możesz liczyć na wszystko co najlepsze. Atmosfera będzie dobra i wiele uda się przeprowadzić.

WAGA 23 IX—23 X

Zapowiadają się jakieś komplikacje w sprawach osobistych. Trochę drobnych kłopotów sercowych spowodowanych pochopnymi decyzjami i pod wpływem chwilowego nastroju. Potrzebny jest spokój.

SKORPION 24 X—22 XI

Wszystko będzie teraz ważne. Niczego nie lekceważ, bowiem jest to dla Ciebie okres decyzji i posunięć, które mogą rzutować na przyszłość. Dawna przyjaźń ma szansę odżyć w tych dniach ze zdwojoną siłą...

STRZELEC 23 XI—22 XII

Na każdym kroku towarzyszyć Ci będą energia i pomysłowość. Nieodpartą chęć działania skieruj na właściwe tory. Przemyśl wszystkie za i przeciw. W kontaktach osobistych — nowa bardzo obiecująca znajomość.

KOZIOROŻEC 23 XII—20 I

Zacznij się od małych zmian, które narobią trochę zamieszania w Twoich planach. Musisz przystosować się do nowej sytuacji. Przekonasz się, że nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Nowa sytuacja okaże się wcale interesująca.

WODNIK — 21 I—20 II

Musisz podjąć decyzję co zamierzasz robić dalej. Rozmowa z kimś zaprzyjaźnionym może być bardzo pomocna. W życiu rodzinnym więcej delikatności. Drobna uraza może przerodzić się w poważny konflikt!

RYBY 21 II—20 III

Przed Tobą bardzo korzystny okres, szczególnie zawodowo. Przed podjęciem decyzji lepiej poradzić się osoby zaufanej w sprawach sercowych — ostatnie słowo tym razem powinno należeć do Ciebie.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamow, Grzegorz Chmielowski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pancerzyk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Roczniak (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Maria Sambojska (red. naczel.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka, Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. naczel. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 35, 50-010 Wrocław.

OGŁOSZENIA: przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty, udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumerata ze zniżkami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-8

Oto przed Tobą Czytelniku pierwszy numer długo oczekiwanego dziennika zagłębia międzyowego. Staraniem naszego wydawcy — Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch” z dniem dzisiejszym powołano redakcję „Wieczoru Zagłębia” — gazety popołudniowej. Nie znaczy to, że będziemy pismem bulwarowym, brukowym. Nasze łamy otwieramy dla problemów zagłębia, Polski i świata. Zespół redakcyjny składa się z dziennikarzy, którzy przyjechali do Legnicy z całego kraju. Jest to gwarancja świeżości spojrzenia, znalezienia nowych tematów. Gazeta nasza ukazywać się będzie codziennie, zawsze o godzinie 15. Raz w tygodniu, w sobotę przewidujemy wydanie magazynowe, kolorowe (o tym niżej w „Rozmowach dnia”) na 40 stronach. Zwiększona objętość — 12 stron — i nowa technika druku (offset) powodują, że cena „Wieczoru” wynosić będzie 4 złote. To dużo, jak na dziennik, ale w zamian postaramy się dać naszym Czytelnikom pełny serwis bieżącej informacji, trochę plotek i ciekawostek, powieść kryminalną, horoskop, program TV, interesujący wywiad, ciekawą korespondencję ze świata i alfabet reportaży polskiego, do którego teksty napiszą tacy autorzy, jak Kapuściński, Krall, Gietżyński. To na razie tyle. W innych naszych propozycjach Czytelnicy zorientują się sami. A więc dobrej lektury!

PIOTR CZEKAŃSKI — redaktor naczelny

ROZMOWY DNIA

Na temat druku nowego dziennika rozmawiamy z kierownikiem legnickiej drukarni WZGraf. WŁADYSŁAWEM SZYMA.

— Jak jesteście przygotowani technicznie do drukowania dziennika?

— Od stycznia 1981 roku mieszkańcy Legnicy zauważyli pewnie, że w naszym zakładzie przy placu Mariackim coś się dzieje. W hali po filii „Mody Dłonoślaskiej” ustawiliśmy nowoczesną, wielokolorową maszynę offsetową do druku książek i czasopism. W gmachu głównym urządziliśmy przygotowalnię i aparaturę światłoskładu. Samo przygotowanie klisz i płyt do druku trwać będzie dwie godziny. Nakład — 50 tysięcy! — wydrukowany będzie w godzinę. Więc do każdego wydania gazety będą mogły wejść informacje z ostatniej chwili, tj. z godziny 11 przed południem. Trochę się boimy druku magazynu „Wieczoru”. To jednak pełny kolor i 40 stron druku. Niewykluczone więc, że pierwsze wydania „Profilu” (bo taka będzie nazwa magazynu) nie będą najwyższej klasy. Sytuację komplikuje jakość papieru. Czekamy na dostawy z importu.

O kolportażu naszej gazety rozmawiamy z zastępcą dyrektora legnickiego PUPiK ZBIOG NIEWEM KUBIAKIEM.

— Czy podolacie rozprzedać nakład 50 tysięcy egzemplarzy w godzinę na całe województwo?

— Samochody będą poddawane pod drukarnię przed czternastą. W samej Legnicy widzę sprzedaż w kioskach „Ruchu” i kolporterami indywidualnymi. Pomoc obiecali nam harcerze. Myślę, że redakcja i wydawnictwo dołożą starań, aby nakład był większy o co najmniej 50 tysięcy.

— Czy równolegle z nowym tytułem sprzedawany będzie „Wieczór Wrocławia”?

— Tak, ale myślę, że „Wieczór Zagłębia” poradzi sobie z tą konkurencją.

— Trudno będzie. Dołożymy jednak wszelkich starań, aby konkurować jakością materiałów.

Rozmawiał:
JERZY WÓJCICKI

W nocy z 25/26 marca dokonano sensacyjnej kradzieży obrazów olejnych z magazynu legnickiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Seria nosiła tytuł „Kobieta w malarstwie”, a składały się na nią wypożyczone ze wszystkich muzeów w kraju dzieła mistrzów polskiego pędzla.

SKRADZIONO OBRAZY

Złodzieje dostali się do KMPiK-u od strony ulicy Kopernika. Ich łupem padło 46 płócien wartości 30 milionów złotych (sic!). Organa ścigania apelują do wszystkich legniczan którzy znajdowali się w nocy między godziną 1.30 a 2.30 w tym rejonie, aby przyszedli z pomocą i złożyli zeznania.

Sledztwo jest utrudnione. Na miejscu nie ma bowiem prawie żadnych śladów.

Zdolano tylko zabezpieczyć odciski butów i kilka włosów. Na pomoc podeszli agenci Scotland Yardu, którzy zadeklarowali znalezienie złodziei w ciągu jednego tygodnia. W zamian chcą tylko oryginał „Szalu uniesienia” Podkowińskiego.

O przebiegu dochodzenia w sprawie legnickiej kradzieży stulecia będziemy informować na bieżąco.

(IS)

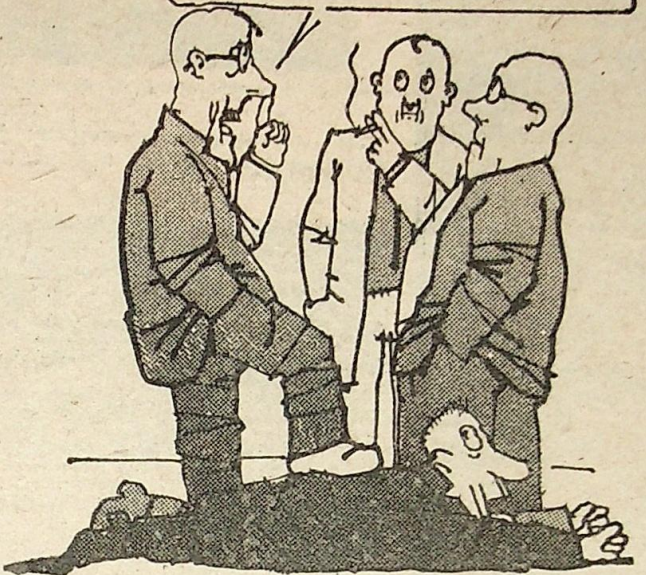


Fragment skradzionego płótna Kossaka pt. „Zalotnice”.

Repr. Jerzy Sniegucki

MLECZKO U NAS

NA CZYM JA TO STANĄŁEM?



PRASA NA KARTKI

Trudności z zaopatrzeniem w papier powodują, że gazety i czasopisma ukazują się w zmniejszonej objętości i niższym nakładzie. Także na najbliższą przyszłość nie ma obiecujących prognoz. Import papieru będzie ograniczany. Krajowe fabryki papiernicze pracują ponad miarę. Kwidzyn ruszy nie wiadomo kiedy.

Póki co, w celu złagodzenia deficytu papierniczego, proponuje się wprowadzenie (jeszcze w kwiet-

niu!) prasy na kartki. W myśl projektu każdy obywatel w wieku powyżej 16 lat otrzyma w miesiącu po jednym egzemplarzu gazety codziennej i tygodnika. Raz na dwa miesiące przysługiwać nam będzie jeden numer miesięcznika. Projekt został skonsultowany z kioskarcami stolicy.

Ministerstwo Kultury i Sztuki obiecuje wprowadzenie kartek na książki. O założeniach tego systemu napiszemy wkrótce.

(MS)

PRAWDZIWY AUTOSALON W LUBINIE

Byliśmy pierwszymi, których dyrekcja „Polmobytu” zaprosiła do nowego salonu samochodowego w Lubinie. Przypaść trzeba, imponujący to obiekt. Przeszkłony, przestronny. Dwaście stanowisk przeglądu zerowego, wokół tor próbnej jazdy.

Teraz o tym, co można w nowym salonie kupić. Otóż już z początkiem kwietnia rozpocznie się tu ekspresowa sprzedaż 5 tys. fiatów 125p i 4 tys. zastaw 1100p. W normalnej ciągłej

(złotówkowej!) sprzedaży są samochody zachodnich marek: „Golfy” (540, 570 i 620 tys. zł), „Renault 5” (440 tys. zł), „Audi” (880 tys. zł) i „SAAB” (700 tys. zł). W najbliższym czasie salon otrzyma partię wozów japońskich („Honda”, „Mazda” i „Toyota”) w cenie od 330 do 450 tys. zł.

Sądzić należy, że tak rozważnie wprowadzona sprzedaż wozów zachodnich za złotówki ukróci pleniącą się spekulację poszukiwanymi markami samocho-

dów. Jest także nadzieja, że rodacy nie będą wywozić dewiz z Polski, by kupować za nie gruchoty za granicą.

Przewiduje się wprowadzenie — od maja br. — stałej sprzedaży dużych fiatów. Ministerstwo zapewniło, że w ramach priorytetu dla górnictwa międzyowego, lubiński autosalon otrzyma każdą ilość zapotrzebowanych samochodów.

(RA)



Z ostatniej chwili

NAFTA

POD RASZÓWKĄ

Isiaj rano otrzymaliśmy z Okręgowego Przedsiębiorstwa Poszukiwań Geologicznych informację o rewelacyjnym odkryciu nowych złóż ropy pod Raszkówką. Ekipy przedsiębiorstwa przeprowadzały w tym rejonie wiercenia mające na celu znalezienie pokładów ropy. Po odwierceniu 346 metrów nastąpił potężny wylew ropy. Wstępne rozeznanie pozwala przypuszczać, że złoża koło Raszkówki są większe niż karlińskie. Do szczegółów powrócimy w następnym wydaniu „Wieczoru”. Nasza ekipa jest już na miejscu.

(ZG)

Następny numer „Wieczoru Zagłębia” ukaże się 1 IV 1981 r. o godzinie 15